Nr. 106. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 5 marca 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz etitowy 90 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	8 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Sprawa polska w Prusach.

Lwów 4 marca.

W ostatnim zeszycie przeglądu politycznego i literackiego p. t. *Revue bleue*, wychodzącego w Paryżu, znajdujemy artykuł p. René Henry'ego, o stosunku Polaków do Prus, który podajemy w streszczeniu:

„Francja — pisze p. Henry — zapala się łatwo, gdy chodzi o uciśnionych i uważa się za obrońcę pierwiastku narodowego, tej nowoczesnej formułki międzynarodowej sprawiedliwości. Ale naszym obowiązkiem jest przypomnieć sobie o pewnym długu honorowym i zdać sobie sprawę z tego, jakie jest nasze zadanie w obecnym, przekształconym świecie. W epoce apoteozy siły i materjalizmu, Francja powinna przyczynić się do tryumfu sprawiedliwości i ideału. Jeżeli prasa francuska z dziwną jednością zajmuje się prześladowaniem Polaków przez rząd pruski, to obrona narodowości polskiej sprzyja przyszłemu zadaniu francuskiej dyplomacji.

Przeszło sto lat temu, w 1795 r., trzy mocarstwa podzieliły się Królestwem polskiem, a jednak Polska istnieje ciągle. Łatwo się o tem przekonać każdego roku, n. p. w uroczej miejscowości karpackiej Zakopane, gdzie zbiera się cała inteligencja. Polskie duchowieństwo jest tak patrjotyczne, jak duchowieństwo irlandzkie, a między ludem po wsiach uczucie narodowe jest wysoko rozwinięte.

Trzy części Polski sztucznie rozdzielone, złączone są jednym duchem miłości ojczyzny i pracują wspólnie. Gdy jedna z nich jest zagrożona, dwie pozostałe spieszą z pomocą moralną i materjalną. Dziś Polakom w Księstwie poznańskiem, na Śląsku, w Prusach wschodnich i zachodnich, oraz zamieszkałym w Berlinie, Saksonji, Westfalji i prowincjach nadreńskich grozi germanizacja, a z nią wynarodowienie. A więc cała Polska, zapominając o starych krzywdach, staje do obrony przed nowem niebezpieczeństwem.

I rozpoczyna się dawna walka Słowian przeciw Germanom. Niegdyś Niemcy mordowali pogańskich Wendów nad Elbą i Odrą, potem teutońscy rycerze krzyżowi, poprzednicy Prusaków, którym przekazali złowrogie kolory: czarny i biały, w imię wiary napadali Polaków. Zatraciwszy ideał swój i stawszy się ambitnymi materjalistami, Krzyżacy twardzi i nieubłagani, jak kamień, rozpoczęli krucjatę przeciw Słowianom. Dziś, jakoby odwet za Grunwald i zwycięstwo Jagiełły, w cesarstwie niemieckiem powstaje walka bez miłosierdzia przeciw wszystkiemu, co jest słowiańskie, a więc przeciw Ślązakom, Wendom w Saksonji, Kaszubom w Prusach zachodnich, Mazurom w Prusach wschodnich, a szczególniej przeciw Polakom w Poznańskiem.

Znany jest wyrok sądów pruskich w sprawie wrzesińskiej. Henryk Sienkiewicz przesyłając 200 koron do redakcji *Czasu*, pisma wychodzącego w Krakowie, postawił zapytanie: „Czy dzieci bohaterowie mają umrzeć z głodu?"

Jak w połowie XIX wieku Palacky i Kollar zbudzili naród czeski z długiego uśpienia, tak autor „Quo vadis" wywołał oburzenie rodaków i poruszył całą Europę, dotąd obojętną, stawiając przed jej trybunałem Prusaków, prześladowców jego Ojczyzny.

Po wojnie francusko-pruskiej Bismarck, twórca narodowego związku cesarstwa, postanowił zgubę narodowości polskiej. Najpierw zabrał się do religji, starając się osłabić kościół katolicki. Kulturkampf był wymierzony nietylko ku zagładzie narodowości polskiej. Arcybiskup poznański, dziś kardynał Ledóchowski, został skazany na dwa lata więzienia. W tym samym czasie, żelazny kanclerz sprowadził niemieckich kolonistów w Poznańskie, a komisja kolonizacyjna poczęła nabywać dobra ziemskie od Polaków i parcelować je między kolonistów niemieckich. Rozpoczęła się walka agrarna, ale im większe było prześladowanie ze strony rządu, tem bardziej bronili się Polacy.

Z niepohamowaną zawziętością szykanowani są polscy redaktorowie — mam właśnie przed sobą listę skazanych za urojone przestępstwa prasowe, a jest ich niezliczona liczba. W ostatnich czasach głośną się stała sprawa dra Kazimierza Rakowskiego, osądzonego na dwa lata więzienia.

Każdy Polak, służący w wojsku pruskiem, jest podejrzany. Zeszłego miesiąca sąd wojenny w Gdańsku skazał Polaka żołnierza na miesiąc więzienia za to, że w jego książce do nabożeństwa znaleziono obrazek z napisem: „Boże! zbaw Polskę!". Język polski jest również prześladowany, — listu, zaopatrzonego w polski adres, nie wolno doręczać. Prusacy chcieli sobie przysporzyć tryumfu, urabiając na swój sposób umysły dzieci, ale im się to nie udało. Procesem studentów gimnazjalnych w Toruniu i oporem dzieci szkolnych w Wrześni, cała Europa jest poruszona, a Sienkiewicz powołuje ludzkość całą na świadectwo tej zbrodni, a wyrok w tej sprawie jest wezwaniem do walki siły pruskiej z ideą polską i słowiańską.

Za wezwanie rodaków do składek na rzecz ofiar brutalności pruskiej, Sienkiewicz poddany rosyjski, jest ścigany przez trybunał pruski — ten Sienkiewicz, którego Polacy czczą i kochają, jako swego mocarza duchowego.

Obowiązkiem Francuzów jest okazanie jak największej sympatji narodowi polskiemu. Ileż wspomnień nas z nimi wiąże!

Dawna polska miała królów z dynastji Andegaweńskiej i Walezych. Polska XVIII wieku dała nam królowę, legjony Dąbrowskiego wylewały za nas krew swoją, oręż polski walcząc z Napoleonem, święcił wiekuisty tryumf w wąwozie Samo-Sierra. Książę Józef Poniatowski, zwany polskim Bajardem, mianowany na polu bitwy pod Lipskiem, marszałkiem Francji, umiera nazajutrz, nie mogąc przeżyć myśli, że druga jego ojczyzna będzie zwyciężona. Chopin i Mickiewicz przynoszą zaszczyt sztuce i literaturze francuskiej.

Alzatczycy dali nam dobry przykład, podpisując 73 nazwisk na interpelacji Polaków w niemieckim Reichstagu.

Kwestja polska, powstająca w obecnej, tak ważnej chwili, niech przekona Francuzów, że jest niebezpiecznie mieć naraz dwóch wrogów i że Francja nowożytna powinna zwalczać niebezpieczeństwo, grożące jej od Niemców, tak jak Francja średniowieczna pokonała Anglję i stanęła na czele mocarstw europejskich.

Hajdamczyzna.

Rohatyn 28 lutego.

Do licznych przykładów nienawiści, jaką ruscy księża pałają do wszyskiego, co polskie i rzymsko-katolickie, pozwalam sobie dodać fakt charakterystyczny, jaki miał miejsce w naszym powiecie. We wsi Bokowie, gdzie znajduje się tylko cerkiew grecko-katolicka, zmarł gospodarz tamtejszy, śp. Józef Jakubowski, Polak, obrządku rzymsko-katolickiego, pozostawiając wdowę i dwoje nieletnich dzieci. Zięć zmarłego, Teodor Ordowski, udał się do miejscowego parocha ruskiego, ks. Szynkiryka i prosił, by tenże pozwolił zadzwonić i krzyż wydać. Na to ksiądz odpowiedział: „dzwonyty ne pozwolu i chresta ne dam, bo win tu ne nałeżył." Począł tedy zięć śp. Jakubowskiego prosić i przedstawiać księdzu, że zmarły, jakkolwiek był Polakiem i należał do parafji łacińskiej w Konkolnikach, to jednak nigdy nie odciągał się od żadnych datków i świadczeń na rzecz miejscowej cerkwi, słuchał zawsze tu mszy św. i był w całej gminie, jako uczciwy człowiek, szanowany. Wówczas ksiądz oświadczył, że jeżeli zięć złoży 5 zł. to pozwoli zadzwonić i wyda krzyż. Pobiegł Ordowski do domu, wziął pieniądzei wręczył je księdzu — a zmarłemu zadzwoniono i ustawiono na katafalku krzyż. „Prosiłem następnie — żali się Ordowski — księdza, by wziął udział w pogrzebie i pozwolił na odprawienie mszy św. w cerkwi przez polskiego księdza. Zapytałem, ile za to ksiądz będzie żądał i otrzymałem odpowiedź, że 30 zł., czyli 60 koron. Gdy kwota ta wydała mi się niemożliwie wygórowaną, począłem prosić, by przyjął 15 zł., albowiem nie ma tyle pieniędzy. Wdowa pozostała z dwojgiem dzieci bez żadnego zasobu majątkowego, bo trzyletnia słabość śp. męża pochłonęła cały majątek; gdy sprzeda ostatnią krowę, to dzieci nie dostaną mleka, nie będą miały co jeść; tłómaczyłem prosząc, jak mogłem i umiałem, lecz ksiądz Szynkiryk był nieczuły, był głuchy na prośby moje." Dnia następnego rano przybył z Konkolnik rzym.-kat. ksiądz wikary Dziuban, by odprawić zapowiedziane nabożeństwo i pogrzebać ciało zmarłego.

Poszła jeszcze prosić księdza wdowa Parańka, by cerkiew otworzył i pozwolił odprawić mszę św., lecz prośba nie odniosła skutku. Przyniesiono trumnę i ustawiono przed drzwiami cerkwi. Ksiądz Dziuban, widząc, że cerkwi nie otwierają, udał się w towarzystwie Ordowskiego do mieszkania księdza proboszcza, z zamiarem wniesienia prośby u tegoż, by cerkiew pozwolił otworzyć. W sieniach mieszkania zastali księdza żonę, która na stosowne zapytanie odpowiedziała, że księdza nie ma w domu. Na to odezwał się Ordowski, że ksiądz jest, gdyż właśnie gdy dochodzili do plebanji, widział, jak ksiądz z gumna wszedł tylnemi drzwiami do mieszkania. Księdzowa, nieco zmięszana, odpowiedziała: „no, to proszę do pokoju".

Weszli więc do pokoju i czekali na księdza, lecz i południe przeszło, a ksiądz się nie pokazał. Nie było rady. Śp. Jakubowskiego zabrano z pod cerkwi i pochowano bez mszy św. i bez udziału księdza parocha, który w tej chwili tryumfował, że udało mu się wywrzeć swoją nienawiść, chociaż na nieboszczyku, znienawidzonym Lachu.

Dobrowolna germanizacja.

Od jednego z czytelników otrzymujemy następujące, słuszne uwagi:

W numerze 94 *Dziennika polskiego* z dnia 26 lutego rb. w rubryce „Z kraju", wyczytałem w notatce p. t. „Germanizowanie ulic miasta" bardzo trafne uwagi *Kurjera stanisławowskiego*, do których uważam za stosowne dodać z mojej strony słów parę.

Że Niemcy w zachodnich kresach nadają przemocą wsiom i miastom polskim nazwy niemieckie, temu się wcale nie dziwię: wszak tam panuje jawnie siła przed prawem; wszak pomimo „konstytucji" nie wolno nawet mówić Polakom publicznie ze sobą po polsku. Lecz cóż powiedzieć o tem, co się u nas dzieje? Wszak my uprawiamy u siebie germanizację sami, dobrowolnie, bez przymusu! Za czasów absolutyzmu mieliśmy na ulicach Lwowa napisy w języku polskim i niemieckim. Tak być musiało. Lecz od czasu autonomji, kiedy zaopatrzono ulice i place miasta w metalowe tablice z napisami li polskimi, napisy te dla każdego języka, tak, jak są na naszych murach, a nie inaczej brzmieć powinny. Tymczasem nasze instytucje, urzędy, przemysłowcy, kupcy i wogóle wszyscy ci, którzy zmuszeni są do korespondować w języku niemieckim, nie mówiąc już o kilku jednostkach niemieckich, ale sami Polacy w swych listach, cyrkularzach, cennikach, afiszach, tłómaczą (czy to z kurtoazji dla Niemców, czy — bezmyślnie) nasze nazwy ulic na język niemiecki. I tak często gęsto spotykamy nazwy: „Bäckergasse", „Grüne Gasse", „3-te Maigasse", „Jagellonengasse" (ulica Jagiellonów?) i wiele, wiele tym podobnych tłómaczeń. A przecież Polak, zamieszkały i prowadzący jakiś interes w Wiedniu, nie będzie w swoich korespondencjach polskich pisał: zamiast „Himelpfortgasse" — „ulica furty niebiańskiej", zamiast „Mariahilfstrasse" — „ulica Marjo dopomóż" itd. A wszakże Polacy, na wychodźtwie będący, w swych korespondencjach, np. z Paryża, nigdy nie piszą: „ulica N. N.", ale „rue N. N.", a tylko tu w kraju, dobrowolnie, lekkomyślnie germanizują wywalczone polskie nazwy ulic rdzennie polskiego miasta, nie pomnąc na to, że te nazwy pod żadnym warunkiem nie podlegają tłómaczeniu, i oprócz nazwy miasta, zawsze i wszędzie i w każdym języku tak brzmieć muszą, jak widnieją na murach miasta.

Umizgi niemiecko-amerykańskie.

Ks. Henryk pruski rozpoczął onegdaj rano swój objazd tryumfalny po wschodniej połowie Stanów Zjednoczonych. Poprzednio jednak odbyło się jeszcze kilka zebrań i uczt, na których wysłuchał niezliczonych komplementów i zapewnień przyjaźni dla siebie i swego cesarskiego brata — i nawzajem zapewnił Amerykanów o przychylności swojej, ces. Wilhelma i całego narodu niemieckiego.

Z wszystkich mów, tam wygłoszonych, zasługują na wyróżnienie tylko dwie: mowa redaktora *New York Tribune*, Whitelawa Reida, na bankiecie prasy i odpowiedź ks. Henryka. Reid porównywał prezydenta Roosevelta z cesarzem Wilhelmem, postawił obu na jednym poziomie i przyznał obu te same zalety. „Cesarz Wilhelm wie, czego chce, wypowiada to otwarcie i postępuje odpowiednio do swoich zamiarów, jak to czyni Roosevelt. Jakkolwiek jest on naczelnym dowódcą armji, cesarz Wilhelm utrzymał pokój, postarał się o naprawę doli robotników, popiera sztukę, literaturę i wszystko, co dobre i piękne i z roku na rok nabiera większej powagi. Trzy narody są powołane przez Boga i naturę do wiecznej przyjaźni wzajemnej: Stany Zjednoczone, Niemcy i Anglja! Pomiędzy dwoma pierwszymi istniała zawsze przyjaźń serdeczna, już z powodu krwi niemieckiej, która płynie w żyłach wielu Amerykanów."

To zestawienie Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Angli nie jest pozbawione znaczenia w chwili, kiedy Niemcy poróżnili się zupełnie z Anglikami i cesarz Wilhelm wysyła swego brata do Stanów Zjednoczonych, aby za jego pośrednictwem zapewnić Niemcom to miejsce w sercach amerykańskich, które zajmowali dotąd Anglicy.

Ks. Henryk w swojej odpowiedzi nie poruszył wcale tej sprawy, pominął uwagę o przyjaźni z Anglją milczeniem. Mowa jego była obliczona przedewszystkiem na to, aby przypodobać się przedstawicielom prasy, która w Ameryce północnej ma jeszcze daleko większe znaczenie, niż w Europie, nie wyłączając nawet Anglji i Francji. „Cesarz Wilhelm — mówił książę — powiedział: Spotkasz się tam z licznymi przedstawicielami prasy i dlatego życzę sobie, abyś zawsze pamiętał o tem, że dziennikarze w Stanach Zjednoczonych zajmują prawie tę samą rangę, co moi generałowie komenderujący." Pochlebstwo niebardzo zręczne, ale zapewne efektowne.

Przy tej sposobności Amerykanie dowiedzieli się też z ust samego księcia Henryka, jaki jest właściwie cel jego podróży do Stanów Zjednoczonych: „Zapewne chcielibyście, panowie, dowiedzieć się, jaki jest charakter mojej misji w tym kraju? Rzecz ma się tak: Cesarz śledził bardzo uważnie nagły rozwój Stanów Zjednoczonych w ciągu lat ostatnich i zdaje sobie jasno z tego sprawę, że wasz naród należy do tych, które rozwijają się szybko. Można więc uważać moją wycieczkę do tego kraju za akt przyjaźni i uprzejmości, zresztą pragniemy tylko, aby zacieśniły się przyjazne stosunki pomiędzy Niemcami i Stanami Zjednoczonemi. Jeżeli macie ochotę uchwycić rękę, która wyciąga się do was, to rękę taką znajdziecie zawsze po tamtej stronie oceanu".

Oświadczenie to nie było dyplomatyczne, ale niewątpliwie zupełnie szczere. Zapewne poseł cesarza niemieckiego poruszał w rozmowie z prezydentem Stanów sprawy aktualne i starał się wybadać go, czy nie możnaby liczyć w danych okolicznościach na pomoc potężnej republiki. W ogólności jednak chodziło tylko o manifestację, o wywołanie sposobności, któraby ułatwiła zbliżenie się obu narodów do siebie, przyczem, oczywiście, Niemcy liczą na to, że będzie można skorzystać z sympatyj amerykańskich w stosunkach politycznych. Wprawdzie hr. Bülow niedawno zastrzegał się uroczyście przed polityką, opartą na uczuciach i usposobieniach, a nie na prostej rachubie, ale u p. Bülowa praktyka nie zawsze zgadza się z teorją.

Mały fejleton.

Dwaj Hugowie.

Z okazji uroczystości Wiktora Hugo, przypomina fejletonista *Gazety Frankfurckiej* następujące humorystyczne zdarzenie z życia wielkiego poety francuskiego.

Pewnego dnia otrzymał W. Hugo oryginalny prezent, mianowicie sześć antałków najprzedniejszego araku z Indyj Zachodnich. Wielcy poeci radują się, gdy sława ich dzieł dochodzi do najodleglejszych zakątków ziemi, cóż więc dziwnego, że W. Hugo, z przyjemnością przyjął wyraz uznania w postaci sześciu antałków araku od wielbicieli zachodnio-indyjskich. Wprawdzie W. Hugo jako człowiek nader oszczędny, skrzywił się cokolwiek, gdy mu przyszło zapłacić 400 franków cła za otrzymany prezent, trudno atoli było wymagać od wielbicieli, aby do prezentu dołożyli gotówkę.

O sześciu antałkach araku dowiedział się wkrótce cały Paryż, przed innymi zaś dowiedzieli się o tem przyjaciele poety, a zaproszeni do skosztowania wybornego trunku, stawili się punktualnie. Próbowano tak dokładnie, że niebawem z sześciu antałków niewiele zostało.

Dotąd wszystko dobrze.

Po kilku dniach sprawa oryginalnego prezentu przedstawiła się jednak mniej wesoło. Oto pewnego ranka zjawia się u Wiktora Hugo niejaki pan Walery Hugo, handlujący trunkami wszelkiego rodzaju i żąda od poety zwrotu sześciu antałków araku, wydanych mu przez pomyłkę, albo też zapłaty wartości towaru w sumie 1.100 franków.

Co za rozczarowanie! Uwielbienie zachodnio-indyjskie zmieniło się w prozaiczną pretensję paryskiego handlarza...

Dotknięty do żywego w swej miłości własnej, Wiktor Hugo stanowczo odmówił zapłaty za arak, wobec czego handlarz zwrócił się o odszkodowanie do urzędu celnego, który wydał posyłkę pod fałszywym adresem. Urząd celny ze swej strony wytoczył proces poecie — i w ten sposób dwaj Hugowie stanęli przed sądem handlowym.

Wywiązała się pomiędzy nimi żywa utarczka na słowa, której przysłuchiwało się liczne audytorjum z wielkiem zajęciem.

Wiktor Hugo, który już przed laty miał do czynienia z sądem handlowym, z okazji zakazu wystawienia swej sztuki „Król się bawi", zachował nieszczególne wspomnienie o tym wypadku i oświadczył zaraz na wstępie:

— Nie mogę uznać kompetencji obecnego sądu, — nigdy bowiem nie handlowałem pro-

---

(86)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Halszka nie mogła zmysłów zebrać, ale w pomoc jej Marychna przyszła.

— Jerzyku! Jerzyku! coś ty narobił? — zawołała. — Ukazałeś się nagle, jak duch i przestraszyłeś mnie i Halszkę.

Na Jerzyka tedy ono omdlenie złożono.

Po chwili pusto było na wirydarzu, jeno księżyc wysrebrzał się coraz bardziej ku środkowi nieba sunąc, jeno umarłe listki odrywały się z drzew i przez powietrze płynęły ruchem powolnym i jak łzy opadały na ziemię.

VIII.

Przez stepy, pokryte jeszcze bujną zielenią traw, ku granicznemu Dniestrowi, pochodem szybkim, zbliżało się wojsko polskie. Młody książę Jerzy Zbaraski ruszył od swojej Berszady w trzy tysiące jazdy doborowej i połączył się z siłami hetmańskiemi. Powitanie wojsk nastąpiło na stępie szczerym, a trąby i bębny, które grzmiały przy onem spotkaniu, tak okrutny, lecz zarazem weselny gwar podniosły, że Dniestr niedaleki uśmiechnął się błyskawicą fal i groźbę ech rzucił na równiny mołdawskie, które lada chwila zaroić się miały krociowemi zastępy wojsk Skinderowych.

Z dniem każdym rosła potęga hetmańska. Tomasz Zamoyski i kniaź Samuel Korecki, na odgłos wojny pośpieszyli z zaciągami swoimi; pod Białym-Kamieniem połączył się z siłami Żółkiewskiego Stanisław Koniecpolski, hetman polny koronny, z dwutysięcznym zastępem jazdy pancernej; w Buczaczu zastał hetman imćpana Stefana Koniecpolskiego, któremu osobiście w szeregach bratnich stanąć nie pozwolił postrzał, otrzymany w wojnie północnej, więc w zamian siebie, dał stu opancerzonych dobrze rycerzy, którzy poszli pod rotmistrzowską komendę Konstantego Plichty, a tu pan na Berszadzie pod wodzą swoją przywiódł świetnie uzbrojony zastęp trzytysięczny i poddał go władzy hetmańskiej.

Panowie, sumptem swoim wystawiający wojska, nieograniczone nad niemi przewodnictwo mieli i o tyle słuchali najwyższą władzę hetmana, o ile to im się spodobało. Nie wiązała ich żadna przysięga, na krzyż czy ewangelję złożona, a jeżeli dotąd nieporozumień czy niesnasek z najwyższym wodzem nie było, to jeno dlatego, że obowiązku poczucie i wspólnej sprawy umiłowanie stawiali wyżej nad własną prywatę. A dość było, by jeden taki książę Jerzy Zbaraski władzy hetmańskiej się poddał, by niechętni nawet wodzowi, jak kniaź Samuel lub Kalinowski, uczynili to samo, zapominając na czas wojny niechęci dawnych i uraz.

Z przybyciem Jerzego Zbaraskiego potęga hetmańska do ośmnastu tysięcy sił zbrojnych wzmogła się. Garstka to była przeciwko wojskom otomańskim, zalewającym świat. Ale Obertyn, Kircholm, Kałuszyn i tyle innych batalij światu temu pokazały, że nie liczyliśmy wroga. Pewność zwycięstwa zdwajała szeregi, lekceważenie życia odstraszało śmierć, a tu się potykać miano z nieprzyjacielem wiary Chrystusowej, gdzie pewność śmierci nawet wiała nieprzemożonym urokiem, bo się wypełniało zakon rycerski i szło się prosto do otwartych niebios wierzeji. Pierwszy to raz zresztą miało się oko w oko spotkać rycerstwo polskie z muzułmańskimi zastępami. A niech zobaczy sułtan, jak się czerwieni krew szlachecka, jak szable polskie tną, a kopje rycerskie biją. Grzmiały więc trąby i puzony na widok wojsk nowych, przybyłych pod wodzą księcia Zbaraskiego, a gdy chorągwie i proporczyki pochyliły się przed zbliżającym hetmanem — wzniósł się okrzyk ogromny, aż pan Żółkiewski wąsa z zadowoleniem pokręcił — a gdy spiął konia i szeregi przeleciał, nikt lat siedmdziesięciu na barkach jego nie dojrzał, takim ogniem płonęły mu źrenice, taka moc druzgocąca biła z tej postaci, taką młodością patrzał!...

— Stasiu! — mruknął Kurzański. — Nie chciałbym być dzisiaj w skórze Skinder-baszy.

— To też z przybyciem marudzi — dodał Plichta, wzrok posyłając w bezmiar stepowy, na którym jeno trawy kołysały się, przez lekki wiatr trącane.

Według zamiaru hetmana, pułki polskie miały przejść Dniestr, wejść w kraj nieprzyjacielski, poszukać tam wroga i wstępnym bojem zmierzyć się z nim. Wiedzieli o tem wodzowie i wojsko całe. To też gdy błękitna wstęga rzeki błysnęła w oddali lśniącym łukiem drgających fal, z ust niemal wszystkich wzniósł się okrzyk:

— Za Dniestr!...

I taka chęć boju ogarnęła rycerstwo, że chciało natychmiast przebyć błękitne tonie i stanąć na ziemi nieprzyjacielskiej. Lecz Żółkiewski wojenny pohamował zapał. Długim, a pospiesznym marszem wojsko było znużone, słońce zresztą chyliło się ku zachodowi, przed jego zajściem zaś pułki nie mogłyby się przeprawić, a choć nieprzyjaciela widać nie było, zdrada nie śpi i przezorność nakazywała języka wpierw zasięgnąć. Nad Morachwą więc, pod Buszą, wojsko stanęło obozem; nazajutrz po wypoczynku miało przejść Dniestr i zapuścić się w równiny mołdawskie. Rozbito namioty, zatoczono działa, konie rozsiodłano i postawiono straże. Pan hetman w towarzystwie wodzów doglądał wszystkiego, a widząc rycerskiego ducha w wojsku, rad był i pewny wiktorji.

Tarcza słoneczna chyliła się coraz niżej, rozszerzała, czerwieniała; pierzaste obłoki przybierały barwę ognistą przesiąknięte tą jasnością słoneczną. Żółkiewski w otoczeniu wodzów i w towarzystwie nieodstępnego mu Kurzańskiego wyjechał na wzgórze i patrzał.

Za Dniestrem było cicho, nic a nic nie zdradzało obecności nieprzyjaciela. Lot ptaków wskazywał, że wróg był daleko. Wrony i kruki nie leciały stadem zbitem, lecz w liczbie niewielkiej unosiły się nad stepem, jak to codziennie bywa. Mgła kurzawy nie opylała nigdzie przestrzeni, panował wszędzie nienaruszony spokój. Znać było, że pułki Skinderowe zwlekały z pochodem, nawet straszny Kantemir, krwawym mieczem przezwany, czerwonymi pożarami nie zawiadamiał o bytności swojej. Rad był z opóźnienia się tego hetman, bo nikt mu wstrętu nie uczyni w przeprawie przez rzekę i w wyborze miejsca do spotkania się stosownego. Zwrócił więc oczy w przeciwną stronę — na północ.

— Czy waść widzisz? — odezwał się po chwili do stojącego obok Plichty i ręką wskazał.

Plichta wpatrzył się.

— Widzę ruch jakiś i kurz, jakby owiec stado kto gnał.

— Nie owce to, jeno jeźdźcy jacyś — rzekł hetman.

— Teraz widzę wyraźnie zastęp konny — odpowiedział Plichta.

— Wżdy nie Turek ani Tatar? — wtrącił Kurzański.

— Jużci! — Żółkiewski na to. — Jakiś oddziałik sunie ku nam, ale rozmierzywszy przestrzeń, od obozu go dzielącą, to jedno mogę powiedzieć, iż jakichś gigantów los nam przynosi.

Rzeczywiście, przestrzeń oddzielająca jeźdźców onych od miejsca, na którem hetman stał, była dość znaczna, a konie i ludzie rysowali się na horyzoncie w potwornych kształtach jakichś. Już bystre oko mogło dojrzeć prawie każdego z osobna, lecz wyrozumieć trudno było, czy rzeczywiście postaci, czy cienie olbrzymów widzi przed sobą. Niejednolity strój i rozmaitość uzbrojenia zbliżających się, rozbijały wszelkie możebne przypuszczenia: ni rycerski, ni kozacki, ni tatarski był to zastęp. Jedni mieli tarcze okrągłe i miecze jak drągi u boków, u innych z za pleców wyglądały rusznice albo kusze nieużywane oddawna, niektórzy zaś byli uzbrojeni w widły potworne, żelaziwem nasadzone...

Ciąg dalszy nastąpi.

duktami tego „ducha“, którym napełniają antałki i flaszki...

— Protestuję przeciwko tak dziwnemu pojęciu pana Wiktora Hugo — odrzekł na to pan Hugo Walery — jest to rzecz obojętna, czem pan Wiktor Hugo handlował, ale faktycznie zabrał on to, co było przeznaczone dla mnie, powinien więc zwrócić mi towar, albo zapłacić.

— Przeciwnik mój powinienby przecież zrozumieć — odpowiada Wiktor Hugo — jaką ja szkodę ponoszę z tego powodu, że nieznośne podobieństwo nazwisk naszych przyczynia się do zbliżenia kramarstwa z poezją.

— Wierzaj mi pan, że równie nieznośnego doznałem wrażenia z powodu zbliżenia się pańskiej poezji do mojego handlu...

— Zaiste, mój panie, wyborny smak tego araku, który piłem, zepsułeś najzupełniej kielichem goryczy, którym raczysz mnie częstować. Zresztą, nie pojmuję, dlaczego pan tak lekceważąco wyrażasz się o mojej poezji, skoro ciągniesz zyski z podobieństwa nazwisk naszych. Wszak pan podpisujesz się stale „W. Hugo“ i zyskujesz przez to względy wszystkich moich wielbicieli, to znaczy — całej Francji

— Terefere, mój panie. Jeżeli mam dobrą markę w całej Francji, to nie zawdzięczam tego bynajmniej wytworności pańskich wierszy, lecz wyśmienitemu smakowi mego wina.

— Rzecz się przedstawia wprost przeciwnie, mówiono mi bowiem, że pan nietylko starasz się o to, aby uchodzić za mnie, ale przywłaszczasz sobie nawet autorstwo moich sztuk.

— A jabym sądził, że tu nie o pańskie sztuki rzecz idzie, lecz o moje, które pan sobie przywłaszczyłeś nieprawnie. Ze wszystkich sztuk pańskich znam tylko jedną „Marję Tudor“ (Marie, tu dors) i nie życzyłbym sobie być autorem tak usypiającego utworu.

Prezes sądu, który z widocznem zadowoleniem przysłuchiwał się ciętym odpowiedziom handlarza win, uznał za właściwe położyć w tem miejscu kres ożywionej dyskusji, a Wiktor Hugo dodał jeszcze następujące objaśnienie:

— Sąd zechce zważyć, że rozgłos mój jest europejski. Mogę bez zarozumiałości to zaznaczyć, że otrzymuję podarki ze wszystkich stron świata w dowód poważania i uwielbienia mego talentu. Niedawno otrzymałem dwie figury porcelanowe wprost z Japonji, miałem więc poniekąd prawo uważać i te sześć antałków araku, jako podarek od moich wielbicieli indyjskich. Działałem w dobrej wierze, nadto ów arak nie zbogacił mnie bynajmniej, wypili go bowiem moi przyjaciele.

Sąd handlowy odroczył ogłoszenie wyroku. Zdaje się jednak, że sprawa skończyła się pojednaniem stron, a handlarz win odniósł w czystym zysku ogromną reklamę, która go nic nie kosztowała.

KRONIKA.

Lwów 4 marca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: ciepłota +4 R. Pochmurno.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w środę, dnia 5, we czwartek, 6 i w piątek, 7 bm., każdym razem o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym: Budżety funduszu gminy miasta Lwowa, jakoteż zakładów, pod jej zarządem zostających, na rok 1902.

Akces do wiadomej odezwy w sprawie demonstracji lwowskiej, zgłosili w dalszym ciągu:

Z Rudeckiego: Stanisław Bal, ks. A. Żegleń.

Z Przemyskiego: Józef Skarbek Borowski, Bolesław Jocz, Mieczysław Romanowski, Edward Micewski, Władysław Bogdański, Józef Jaruzelski, Stefan Trzecieski, Aleksander Pragłowski, Michał Szczepański, Adolf Ebenberger, Wacław Kwiatkowski, dr. Stanisław Kaczurba.

Z Krakowskiego: dr. Paweł Popiel, Stanisław Tomkowicz, Leszek Wiśniowski, Józef Brykczyński.

Z Horodeńskiego: Ludomił Cieński, Marjan Socha Smarzewski, Leszek Cieński.

Z Buczackiego: Jan Vivien, ks prałat Stanisław Gromnicki, Cyryl Zubrzycki, dr. Edward Krzyżanowski, Mieczysław Burzyński, dr. Jan Lisowski, Michał Podlewski, Ignacy Wachowicz, dr. Ludwik Roehr, Ignacy Kornel Prawecki, dr. Józef Wielochowski, dr. Engel, Emil Wonsch, Juljan Motrycki, Franciszek Burzyński, trzy podpisy nieczytelne.

Posłowie na sejm i do rady państwa: Stefan Moysa Rosochacki, Stanisław Agopsowicz, Zdzisław Skrzyński, Włodzimierz Gniewosz, Michał Garapich, Paweł Sapieha, Krzysztof Abrahamowicz.

Hołd dla Małeckiego. Do szeregu hołdów, składanych drowi Antoniemu Małeckiemu z okazji 80 tej roczniey urodzin, przybył z inicjatywy członków wydziału Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, jeden z najpoważniejszych, zbiorowy adres wszystkich (piętnastu) lwowskich towarzystw naukowych, literackich i artystycznych Ta wspólna manifestacja stowarzyszeń, pracujących pod hasłem cywilizacyjnego i kulturalnego rozwoju, przedstawia obok adresu akademji umiejętności i hołdu, który przygotowuje uniwersytet lwowski, szczególne znaczenie i jest dla oceny działalności jubilata znamienną. Adres wręczyła jubilatowi w niedzielę w południe deputacja, złożona z prof. T. Wojciechowskiego, R. Pilata i I. Zakrzewskiego. Imieniem deputacji przemawiał prof. Wojciechowski.

„Sonety krymskie“. Do dyrekcji teatru i galicyjskiego Towarzystwa muzycznego, które w ostatnim tygodniu dały publiczności lwowskiej prawdziwe biesiady artystyczne, przyłącza się obecnie „Lutnia“ lwowska, która na jutrzejszym swym koncercie wykona bezsprzecznie najlepsze dzieło naszego narodowego twórcy St. Moniuszki „Sonety krymskie“. Dzieło to przepełnione przecudownemi melodjami i odpowiadające nastrojem arcydziełu nieśmiertelnego Adama Mickiewicza, wykonane zostanie w całości, dlatego nie potrzebujemy nawet zachęcać publiczności do licznego zgromadzenia się na jutrzejszym koncercie „Lutni“, który rozpocznie się punktualnie o godzinie 7½ wieczorem w sali Domu narodnego.

Jubileusz papieski w „Skale“. Uroczysty obchód jubileuszowy 25-ej rocznicy papiestwa Ojca św. Leona XIII, odbędzie się w „Skale“ we środę dnia 5 bm. z następującym programem: Słowo wstępne wypowie ks Jan Stopczyński, prezes „Skały“; Domiszewski Fr. „Ecce sacerdos magnus“, odśpiewa chór mięszany; Schubert „Impromptu“ solo na fortepianie odegra panna Flora Szczepanowska; Lenartowicz T. „Pielgrzym w stolicy Piotrowej“ deklamacja, wygłosi p. Józef Mikulski, członek „Skały“; a) Moniuszko „Straszny dwór“, b) Szopen „Swaty“ Mazurek, odśpiewiają panny Henryka Jarecka i Flora Szczepanowska; Rzecz „O Leonie XIII jako papieżu“ wypowie p. prof. Michał Lityński, dyrektor szkoły realnej; Lisiewicz Kajetan „Do Romy“ kantata ku czci Ojca św. Leona XIII, odśpiewa chór męski „Skały“; Szopen „Cisza nocy“ odśpiewa p. H. Ruszkowska, artystka opery lwowskiej; Vieuxtemps „Arja“ z warjacjami, na skrzypce i fortepian, odegrają: p. Zygmunt Jarecki i p. Zdzisław Szczepański; a) Beethoven „Niebiosa głoszą“, b) Dürner „Modlitwa na morzu“ odśpiewa chór męski „Skały“. Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Schronisko dla nauczycielek. Pierwsze posiedzenie komitetu budowy i urządzenie schroniska dla nauczycielek odbyło się w piątek popołudniu w gmachu sejmowym, w mieszkaniu marszałkowskiem pod protektoratem i przewodnictwem ks. arcybiskupa Bilczewskiego i pani marszałkowej Andrzejowej hr. Potockiej. Posiedzenie zagaił ks. arcybiskup piękną, wzniosłą, tchnącą dobrocią przemową i podniósł w niej powagę i znaczenie pracy nauczycieli dla kościoła, narodu i społeczeństwa. Z uznaniem podniósł prace obu Towarzystw nauczycielskich żeńskich tj. Związku koleżeńskiego byłych seminarzystek i nauczycielek, oraz Stowarzyszenie nauczycielek około ulżenia doli współkoleżanek swoich, potrzebujących materjalnej, moralnej lub naukowej pomocy; wykazał zarazem konieczność rozleglejszej i stalszej pomocy przez zbudowanie domu, jako wspólnego i własnego ogniska nauczycielek, gdzieby sędziwe weteranki wychowawczych znojów znalazły dobrze zasłużony odpoczynek, a młodsze czasowe schronienie i punkt oparcia w potrzebach swego zawodu. Budowę takiego domu poprze niezawodnie i reprezentacja miasta i władze krajowe oceniające pracę wychowawczą społeczeństwo.

Następnie p. Antonina Machczyńska, zdała sprawę z poczynionych już przez nauczycielki starań u prezydjum miasta, o darowiznę gruntu pod budowę i w wydziale krajowym o subwencję, prosząc komitet przedewszystkiem o moralne poparcie i otoczenie opieką tej sprawy u władz decydujących. To też komitet zaraz uchwalił wystosować w swoim imieniu prośbę do rady miejskiej, popierającą wniesione już dawniej podanie nauczycielek o grunt pod budowę, zaopiekować się sprawą subwencji, a zaproszenie komitetu ściślejszego dla rozwinięcia praktycznej akcji, skoro już grunt będzie wydzielony, złożył w ręce swojej dostojnej prezesowej.

Zamykając posiedzenie, ks. arcypasterz życzył błogosławieństwa bożego dla podjętej sprawy, serdecznie podziękował zebranym za współudział, p. architektowi Rawskiemu za ofiarność w wygotowaniu planu budowy p. marszałkowej za podjęcie tak pięknej, zacnej i użytecznej sprawy, której i on sam pomimo wielu pilnych i absorbujących spraw nie opuści aż do jej szczęśliwego ukończenia.

Ks. arcybiskup Bilczewski ofiarował dla przyśpieszenia budowy schroniska 2000 kor.

O „Legjonie“ St. Wyspiańskiego, mówić będzie w „Kole literacko-artystycznem“, w najbliższy piątek, 7 bm., p Juljusz Turczyński. Zajmujący swój odczyt prelegent urozmaici wyjątkami wspomnianego utworu. Początek o godzinie 8 wieczorem; wstęp wolny dla członków „Koła“ z rodzinami, oraz dla wprowadzonych gości.

Ogłoszenie. Magistrat król. stoł. miasta Lwowa podaje do powszechnej wiadomości, że dnia 20 lutego 1902 przytrzymany został na ulicy Kazimierzowskiej koń maści siwej niewiadomego właściciela

Magistrat wzywa przeto właściciela tego konia, aby się zgłosił w komisarjacie dzielnicy II. najdalej do środy dnia 5 marca b. m., gdyż w przeciwnym razie koń ten w dniu 5 marca b. m. sprzedany zostanie przez komisarjat dzielnicy II. w drodze publicznej licytacji.

X. krajowy zjazd strażacki odbędzie się w tym roku w Bochni w dniach 26 i 27 lipca. Nowością na zjeździe będą ćwiczenia wspólne straży toporkami, na wzór ćwiczeń wspólnych sokolich laskami, lub lancami. Ćwiczenia ułożył p. Józef Kozłowski, naczelnik „Sokoła“ bocheńskiego.

O przeniesienie sądu. W izbie posłów pojawiła się wczoraj deputacja miasta Ślemienia pod przewodnictwem ks. Stojałowskiego i wójta Żyzańskiego z memorjałem przeciw zamierzonemu przeniesieniu sądu powiatowego z Ślemienia do Suchej.

Minister Piętak przyjął deputację, której oświadczył, że na razie nie ma mowy o przeniesieniu sądu i że byłoby najlepiej sprawę tę jeszcze dokładnie rozpatrzyć w sejmie.

Rada przyboczna do budowy dróg wodnych. Wczoraj odbyła się w Wiedniu narada przedwstępna rady przybocznej dla budowy dróg wodnych, której uroczyste otwarcie ma nastąpić dziś. Ogólne niezadowolenie wywołał fakt, że na tę naradę wstępną nie zaproszono także zastępców członków rady.

Rosyjski przewodnik kolejowy. Celem wzmocnienia ruchu turystów do krajów alpejskich, zarządziło ministerstwo kolei państwowych wydanie także przewodnika kolejowego w języku rosyjskim. Zarazem zarządzono w ministerstwie starania, aby istniejące już w krajach alpejskich, mianowicie w Tyrolu, Vorarlbergu, Salzburgu, Karyntji, Styrji i Austrji niższej towarzystwa dla propagowania ruchu obcych turystów, zespolić w centralny związek. Ma być też zorganizowaną reforma statystyki ruchu obcych.

Gmach teatralny pęka. Na drugiem piętrze gmachu teatralnego, w sali, przeznaczonej na bufet i *fumoir* (Boże odpuść — ten *fumoir*!) jeszcze w jesieni spostrzeżono pęknięcie murów od strony wewnętrznej. Rys, początkowo nieznaczny, powiększa się nieustannie; obecnie jest już szerokim na parę centimetrów, a obejmuje nietylko jedną ze ścian i część sufitu, ale także całą długość kamiennej, betonowej posadzki. Publiczność na widok tego pęknięcia niepokoi się, przypuszczamy, iż bezpodstawnie; w każdym razie jednak urząd budowniczy miejski powinien zarządzić naprawę, aby nie dawać powodu do niepotrzebnej paniki i pogłosek, iż gmachowi teatralnemu grozi niebezpieczeństwo.

Na szkarlatynę zachorowało pięcioro dzieci w miejskim zakładzie dla sierót przy ulicy Zielonej. Wobec tego postanowiono zakład cały zdesinfekcjonować, a dzieci przenieść na razie do zakaźnego baraku przy ul. Janowskiej.

Nagła śmierć. Podczas zjazdu hydrotechników w Petersburgu, zmarł nagle prezes zjazdu, prof. Zbrożek. Zgon nastąpił w chwili, gdy prof. Zbrożek zamykając zjazd, kończył przemówienie słowami: „Historja dowiedzie, kto ma słuszność“.

Ze szpitala. P. Witold Demiańczuk, współpracownik *Diła*, o którego zamiarze samobójczym donosiliśmy w swoim czasie, ma się znacznie lepiej i niezadługo opuści mury szpitalne. Operacja wyjęcia kuli udała się pomyślnie. Z opowiadania chorego okazuje się, że skaleczenie jego było przypadkowe, przy nabijaniu rewolweru, a historja z pamiętnikiem miała się zupełnie inaczej.

† **Mikołaj Epstein** zmarł wczoraj we Lwowie, w 72 roku życia. Dawniej brał udział w lwowskim ruchu literackim Za udział w powstaniu w r. 1863 znalazł się na Syberji, następnie zamieszkał we Lwowie. Chorował od lat kilkunastu.

„Śmigus“ zamieszcza w ostatnim numerze następujące humorystyczne sprawozdanie z opery „Urwasi“.

Uwertura.
Tram tram tram:
Trum trum trum!
Trim trim Trim!
(Zdziwienie).
Akt I.
Trum trum trum!
Tram tram tram;
Trim trim trim!
(Zgłupienie).
Akt II.
Trim trim trim!
Trum trum trum!
Tram tram tram!
(Zasłona spada.)
(Zadowolenie!)

Z Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury. Dnia 27 lutego br. w kancelarji Muzeum narodowego w Krakowie odbyło się o godzinie 5 pierwsze posiedzenie nowo wybranego wydziału Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury. Przewodniczący komitetu tymczasowego, prof. dr. Kazimierz Kostanecki, zagaił posiedzenie, poczem nastąpiły wybory zarządu. Prezesem towarzystwa wybrano dra Jerzego hr. Mycielskiego, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego. Wiceprezesami: dra Kazimierza Kostaneckiego, prof. uniwersytetu Jagiell. i Michała hr. Dzieduszyckiego, radcę dworu. Sekretarzami: Emanuela Swieykowskiego i Jana Chrzanowskiego. Skarbnikiem: Józefa Onyszkiewicza. Wyborów dokonano przez aklamację. Po ukonstytuowaniu się, obradował wydział nad przeprowadzeniem akcji najbliższej w celu mianowania delegatów Towarzystwa, mających we wszystkich dzielnicach Polski i zagranicą cele Towarzystwa popierać. Następnie obradowano nad sposobami zyskania jak największej liczby członków, których już dotychczas zapisało się stukilkudziesięciu, jako członkowie założyciele z jednorazową wkładką 300 koron, przystąpili: Marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki, prof. dr. Kazimierz Kostanecki i p. Bronisław Chrzanowski. Działalność Towarzystwa zależeć będzie przedewszystkiem od przystąpienia wielkiej liczby członków. Przypominamy niniejszem, że zapisywać się można codziennie w kancelarji Muzeum narodowego w godzinach urzędowych od 10 do 1 z wyjątkiem niedziel i świąt. Wkładki wynoszą: dla członków założycieli jednorazowo 300 koron. Dla członków wspierających rocznie 40 kor. Dla członków zwyczajnych rocznie 10 kor.

P. Kazimierz Bartoszewicz prosi nas o umieszczenie następującego zawiadomienia:

Po zawieszeniu dwutygodnika *Kłosy*, którego byłem tylko redaktorem (i to nawet nie przez cały czas jego wychodzenia), niektórzy abonenci, nie umiejący rozróżnić wydawcy przedsiębiorcy, odpowiedzialnego za finansową stronę pisma, od redaktora, płatnego urzędnika wydawnictwa, odpowiedzialnego jedynie za jego treść i wartość literacką, zgłaszali się niewłaściwie do mnie z żądaniem zwrotu pobranej przez wydawcę prenumeraty. Wszelkie takie zgłoszenia odsyłałem do wydawcy, a względnie do administracji *Kłosów*, która miała załatwiać rachunki wydawnictwa.

Widocznie jednak administracja nie wypełniła w całości przyjętych obowiązków, skoro otrzymałem świeżo list od p. Sebastjana Będzikiewicza, wydawcy *Kłosów*, w którym oświadcza, iż pragnie ostatecznie załatwić tę sprawę. Jeżeli zatem z tytułu prenumeraty *Kłosów* ma kto jeszcze pretensję do ich wydawcy, zechce się zgłosić do niego natychmiast pod adresem: Volosca, poste restante, via Laibach.

Kazimierz Bartoszewicz.

Tajemnicza sprawa. Do dyrekcji policji w Krakowie, zgłosiła się Anna K., lat 53 licząca i prosiła o przyjęcie do aresztów policyjnych, pozbawiona jest bowiem wszelkich środków utrzymania. Podała, że jest wdową po kapitanie artylerji austrjackiej, że jechała do Krakowa, a mąż jej zmarł po drodze w Trzebini. Przybywszy tutaj, znalazła się wkrótce w bardzo trudnem położeniu, tak, że nie pozostało jej nic innego, jak prosić policję o opiekę. Dyrekcja policji zarządziła sprawdzenie podanych przez kobietę szczegółów, a na razie, nie mając innego wyjścia, umieściła ją w aresztach policyjnych.

Polowanie na dziki. Dnia 26 lutego odbyła się w lasach kameralnych „Rypianka Wistowa“ wielka obława na dziki w dwanaście strzelb, pod kierownictwem miejscowego zarządcy p. Swobody. Zaraz w pierwszym miocie powalił p. Józef Łasiński z Przyborowa celną dubletą dużego odyńca i warchlaka, raniąc z pomocniczej strzelby trzecim strzałem samicę, która silnie zaczęła farbować. W drugim i trzecim miocie ubili pp. Szyszkowski i Lhotski trzy dziki, a w czwartym miocie dyrektor domen p. Rosenberg ogromną samurę, która do niego się postawiła. Dzięki sprzyjającej pogodzie i dość częstym spotkaniom ze zwierzem, ubito w tym dniu 24 dzików. Włościanie bardzo zadowoleni są z powodu ubicia tylu szkodników.

Cywilizatorzy prusscy. Z Szamotuł piszą do *Kurjera Poznańskiego*: Sądowo lekarska komisja dokonała sekcji zwłok 11-letniego Franciszka Wtorkowskiego z Szamotuł, którego miał rzekomo nauczyciel tak ukarać, iż chłopiec się rozchorował i umarł. Wynik sekcji nie jest jeszcze znany.

Śmierć od elektryki. W Wiedniu zdarzył się onegdaj smutny wypadek. 17 letni czeladnik ślusarski, Jan Späth, zajęty w fabryce firmy Reutter & Comp., pracując nad ładowaniem elektrycznością aparatów mierniczych, dotknął się niebacznie przewodu o wysokiem napięciu i rażony padł trupem na miejscu.

Studenci a policja. Studenci w Gracu onegdaj w nocy pobili policjanta, nazwiskiem Achatz i złamali mu 2 żebra. Straż policyjna aresztowała studentów, a okropnie pobitego policjanta odwieziono do szpitala.

List gończy za b posłem. Policja budapeszteńska wydała list gończy za b. posłem do sejmu węgierskiego, Kolomanem Szecsödym, który w charakterze radcy rachunkowego w ministerstwie finansów, popełniał dłuższy czas kradzieże stempli.

Pogłoski o dymisji ministra skarbu. Na giełdzie wiedeńskiej obiegały wczoraj pogłoski o rzekomym zamiarze ministra skarbu Boehm-Bawerka podania się do dymisji, z powodu grożącego deficytu w budżecie.

Pogłoski te, jak się zdaje, były tylko manewrem giełdowym, który jednak pozostał bez skutku i wogóle nie był brany na serjo.

Notarjuszem chciała zostać pewna dependentka u notarjusza w Charkowie. Wniosła ona prośbę o dopuszczenie do egzaminu. Sąd okręgowy — jak donosi agencja telegr. ros — prośbę odrzucił.

Handel żywym towarem. Coraz częściej wychodzą na jaw zdarzenia, świadczące o prawidłowo zorganizowanym międzynarodowym handlu żywym towarem.

W tych dniach — pisze *Od. Listok* — powróciła do Odesy z Buenos Ayres młoda kobieta, która opowiedziała bardzo ciekawą pod tym względem historję. Początkiem była znajomość z niejakim K., który wkrótce ofiarował jej serce i rękę.

Ślub miał się odbyć nie w Odesie Wkrótce szczęśliwa para znalazła się w Wiedniu. Tu wyszła na scenę kuzynka K., którą narzeczony jak najpochlebniej przedstawił. W Wiedniu młoda dziewczyna poczęła naglić narzeczonego o przyśpieszenie ślubu, lecz ten oburzył się za nieufność i zaproponował powrót do Odesy. Dziewczyna przyjęła propozycję z radością, gdyż przeczuwała już coś niedobrego. W dzień zamierzonego wyjazdu narzeczony wraz z kuzynką odwieźli ją na statek. Gdy wyraziła zdziwienie, dlaczego nie jadą koleją, narzeczony odparł, że Odesa leży nad morzem, więc mogą jechać statkiem.

Całe 25 dni trwała podróż statkiem. Im bardziej statek się oddalał od brzegów Europy, tem bardziej zmieniało się postępowanie narzeczonego. Dziewczyna zrozumiała wreszcie, że wpadła w zasadzkę. Gdy statek przybył do Buenos Ayres, narzeczony zażądał, aby dziewczyna była posłuszną kuzynce. W wielkiem mieście wpadła zupełnie pod władzę wyrzutków. Sprzedawano ją za ogromne pieniądze. W ciągu kilku miesięcy, spędzonych w Buenos Ayres, nieszczęśliwa poznała tam jeszcze dwie ofiary K., obie z Odesy.

Nowa sekta w Rosji. *Priazowskij Kraj* podaje szczegóły o sekcie „adwentystów“, wierzących w rychłe przyjście Chrystusa Pana. Sekciarze nazywają się między sobą „chrześcjanami, świętującymi soboty“.

Dżuma wybuchła ponownie w Sidney i to w przerażających rozmiarach. Ogromna ilość śmiertelnych wypadków wywołała wśród ludności popłoch. Zarządzono obszerne środki ostrożności.

20.000 karabinów z amunicją przemycił do Macedonji rewolucyjny komitet tamtejszy. Donosi o tem *Giornalo d'Italia.*

Z podróży ks. Henryka pruskiego. *Reichswehr* donosi: Na bankiecie prasy w Nowym Yorku odczytano żartobliwy list, który wysłał później ks. Henryk do cesarza Wilhelma. „Dziś — pisał książę — jadłem obiad z amerykańskimi redaktorami. Przedemną nikt z Hohenzollernów tego nie zrobił, aczkolwiek nasza rodzina dość często żywi dziennikarzy, co prawda — w areszcie“.

Ks. Henryk i jego świta nie opłacała cła od przywiezionych przedmiotów, korzystając z prawa, przysługującego głowom koronowanym i ich ambasadorom. Natomiast *Nordd. Lloyd* musiał uiścić za gości pruskich „pogłówne“ po dolarze od osoby, gdyż ustawa o immigrantach nie uwzględnia wyjątków.

Zamordowanie miljonera. Znany miljoner John Cooper, został — jak donoszą pisma angielskie z St. Louis — zamordowany przez swojego czarnego służącego. Wspaniały pierścień, który Cooper nosił na palcu, obudził w murzynie żądzę rabunku. Pod pozorem, że musi jeszcze przynieść niektóre przybory potrzebne do kąpieli, służący oddalił się i powrócił z wielkim młotem, którym roztrzaskał głowę swego pana. Cooper rozpoczął karjerę jako chłopiec do posługi, a energja i spryt, w krótkim stosunkowo czasie, doprowadziły go do miljonów.

Z „dawnych, dobrych czasów“. Jedno z pism wiedeńskich, podaje podobiznę jadłospisu z restauracji hotelu „Erzherzog Karl“ z przed laty 60 ciu. Według cen podanych w tym jadłospisie, kosztowała pieczeń wołowa 18 krajcarów, befsztyk 24 kr., polędwica 24 kr., majones z młodych kurcząt 36 kr., galantyna z pulardy 24 kr. Jarzyny tylko były droższe niż są obecnie.

Przyjaciel Boerów. W Wiedniu uwięziono onegdaj niejakiego Ferresa, byłego kelnera, który „a la Kapuscha“ udawał agenta rządu boerskiego i pod pozorem rozdziału dostaw wyłudzał kaucje od rozmaitych osób. Jeździł przytem z odczytami „na rzecz Boerów“ po rozmaitych miastach niemieckich, przedstawiając się jako „rosyjski radca dworu“, który w interesach dyplomatycznych bawił parę lat w Pretorji i osobiście jest z Krügerem zaprzyjaźniony. Oszust ten umiał się tak sprytnie urządzać, że np. na jednym z odczytów miał 2500 słuchaczy. Ferres przedstawiał się nader elegancko, z orderami na piersiach, miał nawet turecki order z brylantami na wstędze. Pozwalał sobie przedstawiać różnych dygnitarzy miejskich. Jeszcze ubiegłego miesiąca odbył *tournée* z odczytami po Austrji dolnej.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechn. odbędzie się we środę dnia 5 marca b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: Dokończenie dyskusji nad odczytem p. dra Zdzisława Staneckiego. „O akumulatorach“.

* **„Nowa gwiazda“.** W Związku naukowo-literackim (ulica 3 Maja l. 5) mówić będzie we czwartek dnia 6 marca b. r. doc. uniw. p. dr. M. Ernst, „O nowej gwieździe“. Prelegent zda w sposób przystępny sprawę z niezwykłego zjawiska, które w świecie naukowym wywołało wielkie wrażenie

Początek o godzinie 8 wieczorem. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani

* **Z Czytelni katolickiej.** Czwarty odczyt z cyklu „Jedno stulecie“ na temat: „Literatura XIX wieku“ wygłosi we środę dnia 5 marca b. r. autor monografji „Bohdan Zaleski“ Stanisław Zdziarski.

Początek z uderzeniem godziny 8 wieczorem. Lokal ul. Czarnieckiego l. 1, II. piętro.

* **Na zwiększenie funduszu** budowy domu Stowarzyszenia nauczycielek urządzają tutejsze szkoły muzyczne szereg wieczorków muzycznych.

Pierwszy, urządzony staraniem dyrektorowej Sołtysowej, odbędzie się dnia 5 marca o godzinie 6 wieczorem w sali Tow. muzycznego.

Urządzeniem następnych wieczorów zajmą się panie: Markowa, Lachner Kościelecka, Setmajerówna, Stróżecka-Sobotowa, Laurecka, Aleksandra Dąbrowska i p. Ostrowski

* **Wydział Stow. nauczycielek,** podaje do wiadomości, że bibljoteka Stowarzyszenia, z której mogą korzystać członkowie zwyczajni i wspierający, otwartą jest zawsze we czwartki od godz. 6—7 wieczorem.

Bibljoteka mieści się przy ulicy Batorego l. 11, w tym samym lokalu w którym znajduje się schronisko dla nauczycielek, sale wykładowe i biuro Stowarzyszenia.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej,

Dla braci Tercjarzy świętego Franciszka zamiast wieńca ś. p. Katarzyny Stadtmüllerowej złożono: P. Bauerowie 20 kor., od dzieci W. K., Ł. K. i L. S, 30 kor. dla biednych staruszków i małych sierót na chleb.

Zmarli:

W Piknlicach pod Przemyślem zmarł dnia 35 lutego dr. Michał Franciszek Sarjusz Zaleski, emer. sędzia, w 43 roku życia po długiej chorobie.

W Rawie ruskiej zmarła w 68 r. życia Magdalena z Groblewskich Winiarska, wdowa po inżynierze.

Od Administracji.

Nowoprzybywający od dnia 1-go marca r. b. prenumeratorowie „Dziennika Polskiego” otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści Kazimierza Glińskiego „Cecora”.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek (po cenach zniżonych) „Jaś i Małgosia“, baśń operowa w 3 aktach Humperdinck'a i „Było to pod Wagram“, sztuka w 1 akcie ze śpiewami.

Jutro w środę „Zycie publiczne“ komedja w 4 aktach Emila Fabre'a

We czwartek „Manon“, opera w 4 aktach Massenet'a Gościnny występ panny Bel Sorel.

Z teatru. Z powodu nagłej niedyspozycji pani Ruszkowskiej, odwołanem zostało dzisiejsze wystawienie opery „Urwasi“ Program wieczoru obejmie: operę „Jaś i Małgosia“, oraz sztukę w 1 akcie ze śpiewami pt. „Było to pod Wagram“.

Raul Pugno, jeden z najsłynniejszych pianistów francuskich, który jako wirtuoz, obdarzony techniką fenomenalną, odniósł niedawno olbrzymi sukces w Wiedniu, wystąpi raz tylko we Lwowie, 6 marca rb. w sali Domu narodnego.

Odczyty Brandesa. Znany ów literat, wygłosi w tych dniach w salach „Rosyjskiej szkoły nauk społecznych“ w Paryżu, dwa odczyty na temat „Wielki człowiek jako cel i źródło cywilizacji“. Dochód z obu odczytów przeznaczony jest na rzecz studentów Rosjan, przebywających dla nauki w Paryżu.

Nowe oratorjum. Ks. Hartmann, którego oratorjum „Święty Franciszek“, wykonano niedawno z dużem powodzeniem w Wiedniu, pracuje nad nowym utworem kościelnym pt. „Wieczerza Pańska“.

Gramatyka litewska. W Krakowie opuściła prasę drukarską gramatyka litewska, opracowana według niemieckiego oryginału Schiekoppa, przez pp.: Januszkiewicza i Maciejowskiego. Książka ta, podaje w zwięzłej formie zasady wymowy i gramatyki litewskiej W dodatku, zamieszczono kilka popularnych na Litwie pieśni ludowych.

„Z życia“. Tak zatytułowany nowy utwór muzyczny Zygmunta Noskowskiego, wykonano przed kilku dniami w Filharmonji warszawskiej. Jestto szereg warjacyj orkiestrowych, opartych na motywie znanego preludjum szopenowskiego *a dur*. Krytyka warszawska oddaje kompozytorowi wielkie pochwały, głównie za barwną i oryginalną instrumentację dzieła.

Izba sądowa.

Lwów 4 marca.

(Okradzeni ułani).

Borowy twierdzi stanowczo że pieniądze przy nim znalezione nie pochodzą z kradzieży w Żółkwi, ale, że znalazł je we Lwowie dnia 11 listopada przeszłego roku, idąc z głównego dworca kolejowego do miasta, obok domu firmy Clayton i Shuttleworth.

Następnie, przesunął się przez salę sądową długi szereg świadków, którzy wszyscy w myśl aktu oskarżenia zeznawali. A więc nasamprzód oficerowie 4 pułku ułanów, agent policji Spang, który złodzieja wyśledził, żandarm Zawadzki, który go aresztował, rodzina Skowrońskich, u której w czasie dokonania kradzieży złodziej dwa dni w Żółkwi przepędził i inni. Na wszystkie niekorzystne dlań zeznania świadków, ma oskarżony jedną tylko steoretypowo wygłaszaną odpowiedź: „To jest niesłusznie“, co niby „to nieprawda“ miało oznaczać. Na ostatku odczytał przewodniczący zeznania ułanów, których osobiście do rozprawy nie wzywano.

Charakterystycznem było w tych zeznaniach, że ułani ci o nazwiskach jak Tkaczuk, Sydorczuk, Bałajko, Maćko itp. dyktowali swe zeznania do protokołu władzom wojskowym, w najczystszym języku... niemieckim.

Odczytał wreszcie przewodniczący wyciąg z wojskowego spisu kar oskarżonego. Za przekroczenia drobniejsze karany był on razy 12, aresztem od 1 do dni 21. Prócz tego trzy razy stawał przed sądem wojskowym. I tak, w roku 1891 za kradzież kilkunastu koców i mundurów, skazany został na 1 rok więzienia garnizonowego; w roku 1893 za to, że do spółki z innymi złodziejami rozbił w ciągu kilku miesięcy w Żółkwi kilkanaście trafik i sklepów, otrzymał 3 lata twierdzy, a wreszcie przed dwoma laty za kradzież mnóstwa mundurów, znowu 4 miesiące więzienia.

Na tem postępowanie dowodowe zamknięto i przewodniczący trybunału odczytał sędziom przysięgłym jedno tylko pytanie główne i jedno

dodatkowe, a mianowicie: czy oskarżony winien jest, że ze szczególną śmiałością dopełnił kradzieży powyżej 600 koron na szkodę ułanów w Żółkwi, a na wypadek jego zaprzeczenia, pytanie dodatkowe: „Czy oskarżony winien jest, że przywłaszczył sobie pugilares ze znalezioną kwotą wyżej 600 koron".

Po przemówieniach prokuratora i obrońcy, który wobec góry nagromadzonych obciążających dowodów, doprawdy niełatwe miał zadanie, sędziowie przysięgli potwierdzili pytanie pierwsze, trybunał zaś skazał Borowego na lat pięć ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz na miesiąc i ciemnicą w dniu 9 listopada każdego roku.

Kolumna Mickiewicza we Lwowie.

W tych dniach nadszedł już z Włoch monolit, przeznaczony na kolumnę Mickiewicza. Jest to olbrzymi granit różowej barwy, mający pięć metrów wysokości, a metr i 30 cntm. średnicy. Waży 19.020 klgr.

Wiadomo, iż komitet, zajmujący się wzniesieniem pomnika, odstąpił od pierwotnego projektu ustawienia kolumny na Wałach hetmańskich, a natomiast pragnie ją umieścić naprzeciw gmachu sejmowego. Nowy ten projekt wywołuje zarówno w kołach artystycznych, jak i u ogółu publiczości coraz większą opozycję. I nie bez podstawy. Przedewszystkiem bowiem należy pamiętać, że oddawna już ludność miasta wyraża życzenie, ażeby przed frontonem gmachu sejmowego stanął pomnik Kościuszki. Naczelny wódz narodu i przedstawiciel idei sejmu czteroletniego nierównie więcej, aniżeli król poezji, nadaje się na to, iżby pomnik jego stał przed gmachem sejmowym. Obawy, iż konny pomnik Kościuszki będzie źle odbijał na tle frontonu gmachu, nie wytrzymują krytyki o tyle, iż od wykonawcy można wymagać, ażeby całość pomnika zastosował do architektury sejmowego budynku. W każdym razie konny pomnik, na odpowiedniej podstawie, mniej będzie raził oko, aniżeli smukła różowa kolumna, mająca za tło przygniatający kolos ciosowych kamieni gmachu.

Nie wydaje się nam także usprawiedliwioną obawa komitetu, iż zasklepiona na Wałach hetmańskich Pełtew nie wytrzyma ciężkiej kolumny. Wszak pomnik można ustawić nie na samym korycie rzeki, jeno obok, gdzie miejsca dość. A wszakże i gmach teatru, o wiele cięższy, stoi tuż przy zasklepionej Pełtwi. Mówią, jakoby właściwą przyczyną zmiany miejsca na pomnik Mickiewicza było przekonanie komisji, iż kolumna na Wałach hetmańskich, widziana ze wszech stron, będzie przedstawiała się niekorzystnie z tej strony, gdzie postać wieszcza i geniusza obserwowane będą z tyłu i że z tego powodu komitet radby zasłonić „afront" krzewami ogrodu. Byłby to może argument najpoważniejszy, ale i w tym wypadku należy raczej szukać innego placu w śródmieściu, a nie przeszkadzać wzniesieniu pomnika Kościuszki tam, gdzie może nie wszyscy radzi go widzieć, ale gdzie bezsprzecznie najwłaściwsze dlań miejsce, a to: przed gmachem sejmowym.

Skazani za rozruchy w Moskwie.

W rozkazie dziennym do policji m. Moskwy ogłoszono:

Za spełnione w dniu 22 lutego br. wykroczenie przeciwko rozporządzeniu z dnia 30 marca r. z. i jego uzupełnieniu z dnia 5 stycznia r. b. skazani są:

Na trzy miesiące aresztu: 7 studentów uniwersytetu moskiewskiego, 10 studentów szkoły technicznej, 2 studentów szkoły inżynierskiej, 1 student instytutu gospodarstwa wiejskiego, 1 student uniwersytetu petersburskiego, 20 studentów instytutu miernictwa, 3 uczniów szkoły malarstwa, 3 uczniów szkoły filharmonicznej, 1 uczeń konserwatorjum muzycznego, 1 słuchaczka kursów akuszeryjnych, 2 słuchaczki kursów pedagogicznych, 1 uczenica szkoły dentystycznej, 1 słuchaczka instytutu położniczego, tudzież 2 szlachciców i żona agronoma;

na dwa miesiące aresztu: 97 studentów uniwersytetu moskiewskiego;

na miesiąc aresztu: 55 osób rozmaitego stanu;

na dwa tygodnie aresztu: 7 uczniów szkoły Strogonowa;

na tydzień aresztu: 2 osoby różnego stanu.

Za wykroczenia tychże rozporządzeń, spełnione w dniu 23 lutego b. r. skazano na areszt trzymiesięczny 1 urzędnika gubernialnego zarządu ziemskiego, na areszt miesięczny: 8 studentów uniwersytetu moskiewskiego, 5 studentów szkoły inżynierskiej i 5 osób rozmaitego stanu.

Anarchiści na morzu.

Zniknięcie dwu angielskich pancerników „Egerji" i „Kondora", w których zatonięcie na pełnym oceanie długi czas wierzyć nie chciano, tudzież zatonięcie parowca transportowego w zatoce meksykańskiej, który wiózł konie i muły dla armji brytyjskiej w Afryce południowej, daje wiele do myślenia. Jak wiadomo, amerykańscy Irlandczycy (Fenianie) ofiarowali prezydentowi Krügerowi tuż przed wybuchem wojny w Transwaalu, niszczenie floty angielskiej za wynagrodzeniem 2—3 funtów szterlingów, za każdą tonę pojemności okrętu. Krüger odrzucił propozycję z oburzeniem, a nawet podobno agenta feniańskiego wydalono z Pretorji. Później gdy położenie Boerów na teatrze wojny się pogorszyło, robiono ponowną propozycję we względzie zamachów na flotę, jednak uczciwi Boerzy i wtedy się na to nie zgodzili. Widocznie jednak zdecydowano się ostatnimi czasy inaczej.

Zatonięcie tych okrętów na pełnem morzu wraz z całą załogą i to przy przypuszczalnie dobrej pogodzie, przynajmniej w dwu wypadkach i to niebawem po odjeździe z portów amerykańskich, nasuwa domysł, że nie było to przecie rzeczą przypadku. Nie można w tym wypadku wyraźnie Boerów pomawiać o udział w spiskach na flotę angielską bezpośrednio, ale fakt faktem pozostanie, że u Irlandczyków w miarę sympatji do Boerów, rosła i nienawiść do Anglików i to tak dalece, że w Ameryce doszła ona do prawdziwego fanatyzmu. Być więc łatwo może, że Irlandczycy na własną rękę prowadzą skrytą wojnę przeciw flocie angielskiej, aby tym sposobem zmusić Anglię do zawarcia pokoju z Transwaalem. Jeszcze przed paru dniami dowiedziały się pisma angielskie, iż wyszła z kół irlandzkich groźba, że w razie niezawarcia pokoju, zawiąże się w wielkich miastach nowa „kompanja dynamitowa" podobna do tej, jaka fungowała w latach siedmdziesiątych podczas ruchów agrarnych. Jeżeli się przypomni ówczesne maszyny piekielne, aż do parlamentu przemycane i liczne zamachy, to istotnie jest zadrżeć przed czem.

Jak dalece rozgałęzione są związki feniańskie i z jaką pogardą śmierci one działać umieją, dowiodło tego zamordowanie Careya, donosiciela, który brał udział w zamordowaniu w Feniks-Parku w Dublinie wicekróla Irlandji lorda Cavendisha i sekretarza stanu Burkego. Pomimo ustawicznego strzeżenia Careya przez władze rządowe, padł on ofiarą zemsty Fenjan, a to na pokładzie statku brytyjskiego, który go dla bezpieczeństwa do Afryki południowej miał przewieść. Morderstwa dokonano na pełnem morzu między Cap a Port Elisabeth. Inny przykład na lekarzu amerykańskim Gallagherze. W Irlandji wybuchł nowy ruch agrarny i narodowy, jeden powód więcej, aby w pośród wiecznie niezadowolonych i śmiertelnych wrogów Anglji, zrodził się nowy O'Donnovan Rossa.

Za wiele tego dobrego naraz dla Anglików.

Fałszywy hrabia Montesquieu.

Przed paru dniami wpłynęło do policji wiedeńskiej doniesienie panny D. przeciw rzekomemu „attaché" ambasady francuskiej w Wiedniu, hrabiemu Montesquieu o oszustwo. „Attaché" ten szczycił się pokrewieństwem z wysoką arystokracją i wykazywał się przy każdej sposobności listami od osób wysoko postawionych w dyplomacji. Pisma te były oczywiście tak samo fałszywe, jak i nazwisko „hrabiego"; ostatni bowiem potomek rodu Montesquieu od dawna w grobie przodków spoczywa.

Odkrycie oszusta odbyło się w sposób następujący: Fałszywy hrabia zaproponował niejakiej pannie D. posadę damy do towarzystwa u małżonki rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hrabiego Lambsdorffa, wykazał się też przed nią odpowiednim listem od hrabiny. Ponieważ stanowisko takie pannie D. przypadło do gustu, „hrabia" obiecał ją zaprotegować, ale wpierw musiałaby się kompetentka przedstawić wojskowemu attaché rosyjskiemu p. Paprikowowi, który miał sprawę tą definitywnie załatwić. W obecności „hrabiego" napisała panna D. list francuski do hrabiny, który wraz z poleceniem miał wysłać mniemany Montesquieu.

W jakiś czas po tym epizodzie, zjawił się „hrabia" u panny D. mocno zafrasowany. Oświadczył jej, że jest w ogromnym kłopocie, bo czeku mu z Paryża nie przysłano, a potrzebuje na gwałt pieniędzy. Panna D. nie przeczuwając, że ma do czynienia z oszustem, zaproponowała mu grzecznie, że z pomocą krewnego swego, pożyczy mu tysiąc koron. „Hrabia" podziękował i — przyjął „łaskawie" pożyczkę. Więcej jeszcze: choć tego odeń nie żądano przyniósł weksel, na którym prócz jego podpisu, figurował także i podpis jednego z arystokratów francuskich, zarazem członka poselstwa francuskiego. Za parę dni po tej transakcji miała być panna D. zaprowadzoną do p. Paprikowa, ale w oznaczony dzień panna D. daremnie oczekiwała hrabiego Montesquien. Gdy oczekiwanie zawiodło, postanowiła sama udać się do pałacu rosyjskiej ambasady, aby z attachém Paprikowem skończyć sprawę z zaangażowaniem jej do hrabiny Lambsdorff. Próżno jednak pytała tam o pana Paprikowa; nikt go nie znał, a nawet o takiem nazwisku nie słyszano tam nigdy, co zaś się tyczyło owej posady u hrabiny Lambsdorff, to była to historja poprostu z palca wyssana.

Z ambasady rosyjskiej udała się panna D. wprost do poselstwa francuskiego, aby się zobaczyć z attaché hrabią Montesquieu. Spotkała się tam z takiem przyjęciem, jak i u rosyjskich dyplomatów. Pokazało się też, że oba podpisy na wekslach były fałszywe. Teraz mogła się biedna panna przekonać, że padła ofiarą oszusta.

Tymczasem łotrzyk z Wiednia się ulotnił bez śladu i niewiadomo w jakim kierunku wyjechał. Wiedzą o nim tylko tyle, że mógł liczyć lat 26 i był smukłym, przystojnym blondynem o niebieskich oczach.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie Izby poselskiej.

Wiedeń 4 marca. Początek posiedzenia o $^{1}/_{2}$11 przed południem.

Wnioski i interpelacje.

Między interpelacjami są: interpelacja pp. Bojki, Krempy i tow. w sprawie rozporządzenia ministerjalnego z 4 grudnia z. r., zawierającego przepisy o zwalczaniu zarazy wśród nierogacizny; interpelacja Krempy i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie uwolnienia oskarżonego o oszustwo Berla Honiga, przy rozprawie d. 16 września 1901, przeprowadzonej w Mielcu i w sprawie szkody wyrządzonej małżeństwu Grzelak z Trzciany; interpelacja Krempy i tow. do ministra obr. kraj. i do ministra oświaty w sprawie obrażenia uczuć religijnych ze strony wojskowej w Jarosławiu.

Z porządku dziennego rozpoczął się dalszy ciąg dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych.

P. Leopold Steiner wyraża zdanie, że zachowanie się ministerstwa spraw wewnętrznych i namiestnictw często nie jest objektywne i gotów jest udowodnić to faktami. Omawia dalej obszernie sprawę stosunków sanitarnych i hygjeny publicznej, wyraża nadzieję, że obecny rząd zajmie się energicznie załatwieniem sprawy wiedeńskiego szpitala i wnosi odpowiednią rezolucję.

Następnie mówi w sprawie zwalczania gruźlicy i również w tej sprawie stawia rezolucję z wezwaniem do rządu, aby podjął inicjatywę w tej mierze.

Występuje przeciw używaniu chorych do doświadczeń naukowych; domaga się polepszenia płac lekarzy-asystentów.

Z kolei zabiera głos p. Spincic, zaczynając swą mowę po kroacku.

Po p. Spinczicu zabrał głos jako reprezentant rządu szef sekcji dr. Kussy.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Morskie Oko.

Kraków 4 marca. P. Ewelina Maniecka, żona byłego sekwestra majątku Zakopane, w czasie, gdy majątek ten był wystawiony na licytację przed zakupieniem go przez hr. Zamojskiego, — wniosła była, jako współwłaścicielka gruntu nad Morskiem Okiem, do sądu podanie o sprzedaż w drodze licytacji gruntu, stanowiącego własność grona gospodarzy i rozdziału ceny kupna.

Sprzeciwiło się temu Tow. tatrzańskie i hr. Zamojski, należący do grona współwłaścicieli i żądali fizycznego podziału gruntu. — Znawcy oświadczyli, że fizyczny podział jest możliwy.

Sąd obwodowy w Nowym Sączu, jako I instancja, oddalił żądanie p. E. Manieckiej, która wniosła następnie odwołanie do sądu wyższego.

Dziś pod przewodnictwem wicepr. Stebelskiego odbyła się rozprawa apelacyjna. P. Maniecką zastępował adwokat Ludzimir, Tow. tatrzański dr. Koy, hr. Zamoyskiego dr. Bednarski. Po wywodach wszystkich trzech zastępców i stron, wydał o godz. 11tej przed południem przewodniczący trybunału apelacyjnego p. Stebelski wyrok, oddalający skargę apelacyjną i zatwierdzający wyrok I. instancji.

Ucieczka adwokata.

Kraków 4 marca. Kuratorem masy adwokata Chmurskiego, mianowano adwokata Ławrowskiego.

Sprawa cukrowa.

Berlin 4 marca. Biuro Wolfa ogłasza dziś treść konwencji cukrowej w brzmieniu podanem przez *Etoile Belge*. Na podstawie otrzymanych informacji oświadcza, że porozumienie jeszcze nie zostało osiągniętem.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 4 marca. Kitchener telegrafuje z Pretorji: W ciągu ubiegłego tygodnia 69 Boerów poległo, 15 otrzymało rany, 903 dostało się do niewoli angielskiej, a 105 poddało się. Oddziały Kekevicha i Grynfelda ścigają Boerów, którzy podzielili się na drobne garstki. Methuen wyruszył w pole, aby odciąć Boerom odwrót. *Standard* donosi z Kerksdorp 1 bm.: Oddział Dornopsa, który towarzyszył konwojowi, liczył 580 ludzi i miał 2 działa polne i 2 systemu Maksima.

Ks. Henryk pruski w Ameryce

St. Louis 4 marca. Na przyjęciu w kasynie tutejszem powitał burmistrz serdecznie ks. Henryka, poczem wzniósł okrzyk na cześć cesarza Wilhelma i prezydenta Roosevelta. Ks. Henryk podziękował, przyczem wspomniał o dobrych stosunkach między obu mocarstwami, przemawiając, jako „zastępca narodu zawsze gotowego do walki, ale nigdy chciwego wojny", przemawiając w imieniu zwierzchnika swego, który jest rzecznikiem pokoju.

Powódź.

Nowy Jork 4 marca. Rzeka Hugson w górnym biegu i rzeka Mohavk wylały. Ruch centralnej kolei nowojorskiej w okolicy tej wstrzymano. Kilka pociągów stanęło w polu, ponieważ woda wtargnęła do dgniska lokomotywy i zagasiła je. Podróżni schronili się na dachy wagonów. W Pittsburgu i Patersonie woda opada.

Kronika z ostatniej chwili.

Wojna z policjantami toczyła się ubiegłej nocy na ulicach Lwowa. I tak, około godziny dwunastej w nocy, kiedy kilku akademików przechodziło ulicą Karola Ludwika obok Kasy oszczędności, w najweselszem będąc usposobieniu, przystąpił do nich ajent policji Günsberg i prosił o pohamowanie wesołości.

Młodzież obruszyła się i perswadować poczęła Günsbergowi, że jako stróż prawa, także prawa młodości uszanować winien. Günsberg przekonać się nie dawał, a wtedy jeden z akademików zawołał: „Chodźcie koledzy, po cóż z tym żebrakiem kłócić się mamy". Günsberg, właściciel pięciu dużych kamienic, obruszył się tym tytułem tak mocno, że chciał studentów aresztować, ci okazali mu swoje legitymacyjne karty akademickie.

P. Günsberg nie dał sobie jednak zaimponować i z całą powagą zawołał: „Wi będżecze razem z kartami szedżeć w furdygarni!"

Teraz znowu młodzież uczuła się dotkniętą i kiedy p. Günsberg zapowiedział studentom, że ich zaaresztuje, oni otoczyli jego i odprowadzili na inspekcję policji, domagając się ukarania agenta, który śmiał grozić „furdygą" nietylko ludziom, ale i — kartom legitymacyjnym. Orzeczenie komisarza policji nie jest nam wiadomem.

Ale nie tu koniec kłopotom pp. agentów policyjnych. Około północy przez plac Kapitulny powracał z Colosseum agent Bsziuk z żoną i spotkał grono młodych ludzi, z których jeden zbliżył się i począł znieważać słownie żonę Baziuka.

Agent, który nie znajdował się w służbie, przedstawił idącą z nim kobietę, jako swoją żonę. Pomimo to młody człowiek po raz wtóry zachował się brutalnie.

Baziuk aresztował go wówczas; nagle jednak zbiegło się kilkunastu innych i usiłowało odbić go policjantom, którzy się tymczasem Baziukowi pod rękę nawinęli. Aresztowanego odbito też, aresztowano natomiast pewnego młodego człowieka za przeszkadzanie w urzędowaniu. Z inspekcji, po spisaniu protokołu, wypuszczono go na wolność za poręką p. H., słuchacza politechniki wiedeńskiej

Zobaczył to policjant i kazał odnieść krzesła na miejsce, skąd je zabrali. Nieporozumienie zmieniło się w szarpaninę, w czasie której policjant wydobył szabli.

O godzinie 3 rano, przybył na ispekcję policyjną sł. polit. H. krwią ociekły. Z zeznań jego własnych jakoteż żołnierza policyjnego, który go przyprowadził, okazuje się co następuje. Technik H. w towarzystwie kilkunastu swoich kolegów, wyszedłszy z kawiarni udał się na ulicę Furmańską. Tu zabrali z żartów dwa krzesła, stojące u bram hotelów i nieśli je ze sobą.

Za szablę tę pochwycił oburącz technik H., policjant szablę szarpnął i przeciął mu straszliwie obie dłonie. Oto tajemnice burzliwej nocy wczorajszej.

Ogień piwniczny. Dziś o godzinie wpół do 10-tej rano zauważono dym gęsty, wydobywający się z piwnic w oficynach domu pod l 5 przy ulicy Kopernika. Wnet zjawił się na miejscu tren straży ogniowej, z oficjałem Złotowskim na czele. Pompierzy, dusząc się literalnie w gęstym dymie, wtargnęli do piwnic i kilku konewkami wody zalali płomienie. Paliła się słoma z jednego siennika tu złożona. Ulicę zatarasował tymczasem tysięczny tłum ciekawych Lwowian. Mówiono już o żywcem spalonej maszynierce z drukarni, która czegoś tam w słomie tej szukała. W pół godziny i śladu ognia już nie stało, a w godzinę później, gdy ulica zupełnie normalny już przybrała wygląd, przybyło z cytadeli — ogniowe pogotowie wojskowe. Szkody nie wyrządził ogień ten ani grosza, gdyż słoma i tak na zniszczenie była przeznaczona.

Fałszywa pogłoska. Wiadomość, która niedawno temu obiegła część prasy, a znalazła oddźwięk nawet w radzie państwa w przemówieniu posła p. Daszyńskiego na posiedzeniu dnia 27 lutego, jakoby rząd pruski wysłał do Galicji tajnych detektywów, okazała się — jak nam z autentycznego źródła donoszą — zupełnie nieprawdziwą.

Rozpoznanie zwłok. W zwłokach nieznajomego, przejechanego przedwczoraj śmiertelnie przez dorożkarza na rogu ulic Batorego i Pańskiej, rozpoznano 54 letniego Marcina Smuszowicza, szewca, zamieszkałego przy ul. Zyblikiewicza.

Kradzież sklepowa. Do sklepu kupca Emila Habera, przy ulicy Halickiej 2, dostali się ubiegłej nocy niewyśledzeni dotychczas złodzieje i skradli rozmaite przedmioty, wartości około 50 kor.

Uratowany. P. Demiańczukowi, współpracownikowi *Diła*, który przed kilkunastu dniami targnął się na swoje życie, nie grozi już żadne niebezpieczeństwo. Wkrótce opuści on szpital powszechny.

„Kraj" o pani Zapolskiej. Petersburski *Kraj* omawiając sprawę konfiskaty „Legend" Niemojewskiego, poświęca kilka słów artykułowi ogłoszonemu w tej kwestji przez autorkę „Małki Schwarzenkopf", z dodaniem kilku delikatnych lecz złośliwych uwag pod jej adresem. Oto dosłowny przedruk cytowanego ustępu:

Płomienną obronę „Legend" skreśliło w *Słowie polskiem* pióro p. Gab. Zapolskiej (Janowskiej). „W książce Niemojewskiego — pisze — nie ma ma nic po nad to, co każdy z nas, prawdziwie pojmujących chrystjanizm, ma w głębi swego serca. Z książki Niemojewskiego modlić się może dziecko (!), bo tam nauczy się i pojmie dokładnie, kim był Chrystus". Ma odwagę swoich przekonań p. Zapolska, ani słowa, ale, że szafuje zbyt odważnie liczbą mnogą, to też przyznać trzeba... Nie wadziłoby może nieco ostrożności w przemawianiu w imieniu wszystkich „prawdziwie pojmujących chrystjanizm". Zostawmy to — Leonowi XIII.

Rozmaitości.

Przeciw Prusakom. Na koncercie słynnego skrzypka Willy Burmestra w paryskim „Châtelet", przyszło tymi dniami do poważnych ekscesów. Artysta grał właśnie siódmy koncert E-mol Spohra, kiedy z galerji ozwały się gwizdy i krzyki: „A bas les Prussien! A bas Spohr! C'est un idiot! un brute!" W sali powstał nadzwyczajny tumult, z pośród melomanów ozwały się bowiem, jako kontrdemonstracja frenetyczne oklaski. Wśród tego Burmester, nie mogąc dokończyć utworu, zeszedł z podjum, a na astradę wstąpił impresarjo Colonne i przemówił do publiczności. W odpowiedzi zabrzały okrzyki: „L'artiste est magnifique, mais à bas Spohr! Ce n'est pas musique! C'est trop vieux!" Kiedy następnie Burmester ukazał się znowu i zagrał „Psyche" Césara Franka, zrobiono artyście owację, kilka minut trwającą.

Morderstwo z zazdrości. Dramat spowodowany zazdrością rozegrał się w tych dniach w Montmartre, we Francji. Bohaterami są: Rozalja Delmas, dziewczyna znana z piękności i z lekkich obyczajów i kochanek jej, dwudziestosiedmioletni Jan Prosper Cayla. Młodzi ludzie po kilkunastomiesięcznem wspólnem pożyciu rozstali się, a Rozalja Delmas znalazła prędko pocieszyciela, w osobie właściciela sklepu, Aleksandra Virsonga, z którym zamieszkała. Poprzedni kochanek, pomimo niewiary dziewczyny, pragnął się z nią pogodzić, ale Rozalja nie chcąc dopuścić do zgody, napisała list, w którym oświadczyła stanowczo, że nie może być mowy o pojednaniu. List ten doprowadził go do rozpaczy. Uzbrojony w rewolwer, udał się do mieszkania Rozalji. Głośna sprzeczka wybuchła między kochankami, potem nastąpiła cisza, wśród której dało się słyszeć kilka wystrzałów. — Jestem zamordowana — zawołała Rozalja — padając na ziemię. Ofiara, której stan jest groźny, otrzymała dwa strzały w piersi, a jeden w plecy. Przeniesiono ją do szpitala, a lekarze nie mają nadziei utrzymania jej przy życiu. Zabójca oświadczył, że działał w przystępie zazdrości i rozpaczy.

Pomyłka sprawiedliwości. Z Amstetten donoszą o wypadku, którym zajmują się żywo w tamtejszym sądzie. Rozchodzi się o zapóźno odkryte morderstwo, za które zasądzić miano na śmierć, a po ułaskawieniu na dożywotnie więzienie niewinnego. W sądzie tamtejszym znajduje się od paru dni 70 letni starzec z Greinsfurtu niejaki Sebastjan Tüssel berger. Jest on obwiniony o morderstwo i rabunek, popełniony przed laty na pewnej kobiecie. Doniosła o tem sądowi żona mordercy, z którą nie żył od lat wielu. Wypadek zbrodni, o który się rozchodzi, miał się następująco: W roku 1878 znaleziono zamordowaną wieśniaczkę Marję Aignerową koło Allhartsbergu. Szafa, w której kobieta chowała pieniądze, była rozbitą a gotówka zrabowaną. Podejrzenie o ten czyn padło wtedy na brata zamordowanej. Uwięziono go i na podstawie poszlak uznano winnym i skazano na śmierć przez powieszenie, w drodze zaś łaski zmieniono wyrok na dożywotnie więzienie. Domniemany morderca zmarł w więzieniu po odcierpieniu szesnastu lat kary, ale jeszcze na łożu śmierci przysięgał, że jest niewinnym. Mówił prawdę... Sprawiedliwość się pomyliła.

Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w Trastevere. W warsztacie siedzieli zgodnie przy obiedzie krawiec Regnicoli, osobistość ogólnie znana, z terminatorem Pettinelli i siostrzeńcem Maroni. Terminator, jak już kilkakrotnie przedtem, począł ponownie prosić majstra o zatrzymanie, czemu jednak Regnicoli stanowczo się sprzeciwiał. Na raz Pettinelli wydobywa z kieszeni rewolwer i celnym strzałem kładzie majstra trupem. Na widok zbrodni, młody Maroni nieprzytomny z przerażenia, wyskakuje oknem, druzgocąc sobie czaszkę, a w tej samej chwili zwabiona krzykiem, ciężko chora żona krawca, staje na progu izby. Na widok leżącego bez życia na ziemi męża, nieszczęśliwa ze strasznym okrzykiem pada rażona udarem sercowym. Zabójca krawca, przerażony katastrofą, jaką wywołał, podrzyna sobie gardło i w ciągu kilku zaledwie minut kona obok swych ofiar.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 4 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9·38 do 9·39, na maj-czerwiec od 9·39 do 9·40, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·65 do 7·67, na maj-czerwiec od 7·12 do 7·14, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5·51 do 5·52, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·88 do 7·90, na maj-czerwiec od 7·95 do 7·97, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·85 do 13·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pochmurno.

— **Budapeszt** 4 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na kwiecień od 9·26 do 9·27, na październik od 8·20 do 8·21 żyto na kwiecień od 7·46 do 7·47, na październik od 6·77 do 6·78; owies na kwiecień od 7·58 do 7·60, na październik od 6·25 6·30 kukurydza na maj od 5·21 do 5·22, na lipiec od 5·35 do 5·36; rzepak na sierpień od 12·30 do 12·40 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Łagodnie.

Wiedeń 4 marca (Giełda południowa, godzina 12 m. 30. Marki 117·30. Renta majowa 101·80 Węg. renta koronowa 97·40 Akcje austr. zakł kred. 697·50, Akcje węg. zakł. kred. 71[illegible]·—, Akcje Anglobanku 284·50 Akcje Unionbanku 568·50 Akcje Bankvereinu 462·—, Akcje Länderbanku 432·50, Akcje kolei państw. 678·—, Lombardy 66·50, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 391·50, Akcje Rima Muranji 501·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1.458 Losy tureckie 111·—, Ruble 254·— Usposobienie słabe

Berlin 4 marca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 219·60 Tow. dyskontowe 194·75. Usposobienie słabe.

NEKROLOGJA.

†

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za spokój duszy ś. p.

Józefy z Stroynowskich Buszakowej,

zmarłej dnia 27 lutego, odbędzie się we czwartek dnia 6 marca b. r. o godzinie 9 rano w kościele parafialnym św. Mikołaja, na które niniejszem pozostała rodzina krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

†

MIKOŁAJ EPSTEIN

członek organizacji narodowej z r. 1863, Sybirak po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 3 marca b r., przeżywszy lat 72.

Pogrzeb odbędzie się dnia 5 marca br. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Lelewela l 3 na cmentarz Łyczakowski na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Z Mitschów

LUDMILA SCHÖNNETT

żona em. rewidenta c. k. krajowej Dyrekcji skarbu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 3 marca br. w 61 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 6 marca 1902 r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. Kalecza l. 16 A na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały mąż z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza. „Concordia". A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 marca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. T. Łubieński z Sassowa. J. Janko z Żółkwi F. Scazighino z Przewoźca. R. Korn, A. Schwarz z Wiednia. T. Abscahs z Kijowa. M. Sigall z Odessy. A. Ziffer z Wiednia. L. Hoefliger z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. P. Komarnicki ze Schodnicy. Dr. W. Wilkosz z Krakowa. B. Śmiałowski ze Stojańca. Dr. J. Horodyski z Borysławia. T. Horodyski z Komarowa. A. Dietl z Wiednia. S. Grabowski z Warszawy. L. Lewicki z Buczacza J. Koprzyński ze Zbaraża. B. Jawornicki z Krakowa. J. Teodorowicz z Russowa. R. Werner z Pragi.

Sada Yacco.

Sada Yacco, artystka japońska, która przybywa w tych dniach do Lwowa na szereg produkcyj w tutejszem Colosseum, bawiła ostatniemi czasami w Wiedniu, a krytycy wiedeńscy stoczyli pomiędzy sobą istną kampanję na temat tej egzotycznej artystki. Wiedeński korespondent *Czasu* poświęcił niezwykłym przedstawieniom trupy japońskiej cały fejleton, w którym tak przedstawia wrażenia, odniesione z gry oryginalnych tych artystów:

Z góry pragnąłbym zaznaczyć, że normalny Europejczyk na przedstawieniu japońskiem bynajmniej nie znajdzie zadowolenia artystycznego, ale w zamian pozna i zrozumie, chociażby powierzchownie, nie jeden dziwaczny obyczaj i nie jeden objaw z życia tego ruchliwego narodu. Nie można też oceniać gry artystów japońskich ze stanowiska sztuki dramatycznej europejskiej, nie wchodząc w treść i formę ich dramatycznej poezji. Dramat japoński absolutnie mierzyć się nie da miarą europejską; treść ma zazwyczaj naiwną, dziecinną niemal, a formę bardzo ubogą. Czytałem treść trzech sławnych dramatów japońskich i twierdze, że w Europie wystarczyłaby ona ledwie na *Jasełka*. Dramat, który widziałem przedstawiony przez trupę pani Sady Yacco ma tytul; *Shogun*, a treść następująca:

W Japonji rządzi w imieniu niewidzialnego mikada, wszechwładny shogun (rodzaj gubernatora) z rodziny, w której od stuleci dziedziczną jest władza. Przeciwko niemu podnosi bunt brat rodzony, Josiaki, ożeniony z piękną Macabe. — W wojnie domowej zwycięża shogun, a Josiaki, by ujść niewoli, — zmienia szaty z jednym ze sług swoich, który zostaje schwytany i skazany na rozprucie brzucha. Wszyscy więc sądzą, że Josiaki zginął, a żona jego na wieść o tem, popada w obłąkanie. Takiem jest *exposé* sztuki, które w Japonji ogłasza publiczności recytator; w Wiedniu dowiadujemy się o tem z drukowanych kartek. Teraz zaczyna się dramat, złożony z dwóch aktów i kilku tylko scen.

Josiaki błądzi w przebraniu po polu i spotyka gospodarza z okolicy, nazwiskiem Miczisuki, z synem Taitaro i córką Kiku. Saitaro jest brutalnie nałogowym pijakiem; Kiku jest piękną i bardzo kochliwą. Josiaki pyta o drogę; Miczisuki poznaje go, zaprasza w dom i przyrzeka ukryć. — Ale Taitaro, podsłuchał rozmowy i postanawia zdradzić zbiega, żeby zyskać nagrodę. Kiku jednak, piękna Kiku odrazu zakochała się w przechodniu, nie znając jego godności. Całe towarzystwo udaje się do domu Miczisuki. Przed domem pojawia się obłąkana żona Josiaki, za którą (jak w Europie) biegnie tłum gawiedzi i tańczy jakiś szalony taniec.

Scena się zmienia i przedstawia wnętrze domu Miczisuki. Josiaki zamiata izbę, a piękna Kiku pożera go oczyma. Następuje istotnie piękna scena miłosna. Josiaki siada, zalotna Kiku przysuwa się ciągle bliżej, a bliżej, zagląda mu w oczy, otacza jego twarz fałdzistym rękawem, wreszcie wyjmuje z włosów grzebień i pieszczotliwie go czesze. Wtem zjawiają się żołnierze Shoguna. Shogun słyszał o piękności Kiku i każe dostawić ją do dworu i to w olbrzymim koszu, u którego wisi kłódka. Josiaki poświęca się; przywdziewa szaty Kiku, włazi do kosza i daje się zanieść na dwór brata. Taitaro chce go zdradzić, ale ojciec nie wiele rozmyślając, przebija zdrajcę nożem.

Drugi akt przedstawia ogród Shoguna. Shogun siedzi na podniosłem miejscu i przypatruje się przedstawieniu wędrownych aktorów. U stóp jego dwie piękne dziewczyny. Żołnierze wnoszą kosz, w którym znajdować się ma piękna Kiku. Shogun każe wszystkim oddalić się i drżący niecierpliwością, zbliża się do kosza. Druga piękna scena, przedstawiająca bardzo subtelnie uczucia dręczonego żądzami Shoguna wobec ukrytej w koszu piękności. Wreszcie otwiera kosz i znajduje się oko w oko z bratem, którego ma za nieżywego. Po chwili osłupienia — walka. Bracia uderzają na siebie nożami, kłują się à *qui mieux-mieux*, padają na ziemię, dźwigają się, znów walczą i znów padają, jedną ręką przyciskają rany, drugą zadają ciosy. Wreszcie Shogun otrzymuje cios śmiertelny, ale padając, ma jeszcze dość siły, aby udusić brata. Wpada obłąkana Macabe i na widok trupa męża umiera na udar sercowy. Trzy trupy napiętrzone nad sobą — koniec.

Oto treść sztuki. A gra? Przedewszystkiem nie polega ona na słowach, na deklamacji, jeno na ruchach. To też mówiąc, że gra jest werystyczną (a raczej usiłuje nią być), odnoszę to tylko do ruchów. Nie wiem, czy w całej sztuce znajdzie się więcej, jak tysiąc wyrazów; ruchy są wszystkiem, a słowa pojawiają się tylko od czasu do do czasu, jakoby komentarz do nich. Wspomniałem już o scenie miłosnej. Istotnie odegraną ona była po mistrzowsku. Rzecz prosta, że romansowa panna w Europie nie rozpocznie flirtu od czesania ukochanemu włosów, ale nawet w Europie, studjując np. zaloty wiejskie, można — jeśli nie na taką — to na podobną scenę natrafić. Artystka, grająca Kiku, umiała ruchom nadać miękkość i naturalność istotnie nadzwyczajną. Drugi objaw — typowy oczywiście, bo wszystkim artystom właściwy — to unikanie każdego głośniejszego słowa. Ci ludzie po cichu się kochają, po cichu kłócą i po cichu umierają. Radość i przerażenie objawia się z tą samą dyskrecją. Charakterystyczną w tej mierze jest scena ostatnia. Shogun poznaje brata i myśli zrazu, że to duch jego; ruchy i miny wyrażają okropne przerażenie, a jednak żadnego okrzyku, żadnego nawet podniesienia głosu. W najwyższym afekcie głos wydaje się najbardziej przytłumiony. Kiedy Shogun, udusiwszy brata, sam umiera z odniesionych ran, czyni to z największą, powiedziałbym, skrupulatnością. Żadna faza przedśmiertnej walki nie uchodzi oczom widza. Prostuje się, przygina, kurczy, jęczy i chlipie — aż wreszcie w kurczu śmiertelnym pada na ziemię. Macaba (Sada Yacco), zajrzawszy w martwe oblicze męża, zachowuje się zgoła inaczej, jak zwyczajem jest w Europie. Każda szanująca się artystka w Europie punkt ciężkości roli przeniosłaby na ten moment. Przedewszystkiem wyuczyłaby się starannie wstrząsającego wykrzyku, a grę jej ocenianoby według grozy, przez ten wykrzyk wywołanej. Sada Yacco nie krzyczy, tylko rzęzi.

Chwyta się za serce, słania się i kurczy, a przytem rzęzi tak okropnie, że aż przechodzą ciarki. Umierać więc ci przybysze stanowczo umieją lepiej i naturalniej, jak w Europie; nic dziwnego: *ils en ont habituele* w kraju, gdzie żywą jeszcze jest tradycja harikiri. Ale żyć nie umieją. Życie przedstawiają na scenie naiwnie i niepowabnie; ruchy zazwyczaj nie mają nic wspólnego z tem, co powinny wyrażać i często są zbyteczne, a zbyt szczegółowe. Oto przykład: trupa aktorów gra przed Shogunem. Przed oczyma widza przesuwa się długa pantomina nadzwyczajnie żywa. Treść takiej pantominy, odegranej przez europejskich artystów, zrozumiałby każdy; tu nie zrozumie jej nikt, a raczej rozumie każdy inaczej, co dowodzi, że ruchy źle są zastosowane. Możnaby część winy złożyć na naszą nieznajomość stosunków japońskich — ale cóż, kiedy pantomina tak, czy owak zrozumiana, przedstawia oczywiście wydarzenie bardzo zwykłe, bardzo banalne i bardzo — międzyświatowe. A jednak mimika stanowi w Japonji całą zaletę artysty. Czytałem — nie pamiętam już gdzie — o artyście, który stał się sławnym, bo nauczył się na zawołanie zezować. Nawet w trupie pani Sada Yacco, znajduje się artysta, Kawakami, który wykrzywia twarz tak strasznie, że jeden z krytyków uwierzył bajce, jakoby wielki mimik istotnie cierpiał na chorobę św. Walentego i na scenie dostawał ataków.

Główny star trupy, Sada Yacco, najmniej może przesadza w mimice; co prawda, widziałem tylko opisaną powyżej scenę śmierci i scenę szaleństwa, w której o przesadę trudno. Do niedawna w Japonji nie wolno było kobietom występować na scenie, a wszystkie role grywał mężczyźni. Nie był to zakaz, wypływający z przestarzałych przesądów. Przeciwnie, w dawnych wiekach scena była wyłączną domeną kobiet, które grywały także i role męskie. Ale wielka kochliwość Japończyków, a niewielka odporność Japonek, sprowadziły na państwo formalny szał teatralny z niebezpiecznym podkładem erotyzmu, tak, że rząd, chcąc ratować moralność i życie rodzinne od zagłady, wykluczył kobiety ze sceny. Przez długi czas wolno było kobietom produkować się jedynie, jako tancerki śpiewaczki w tak zwanych herbaciarniach; zakaz jednak nie mógł ostać się w kraju, gdzie — jak twierdzą znawcy — wszyscy mężczyźni są pod pantoflem i gdzie ruch feministyczny doprowadził już nawet do założenia w Tokio uniwersytetu dla kobiet. Sada Yacco, jak głoszą, protegowana przez samą cesarzowę, zdobyła dla scen japońskich szczególne przywileje, a jej podróż po Europie ma także na celu wprowadzenie do Japonji nowoczesnych urządzeń teatralnych. Nie przeczę, że reforma europejska przyda się naiwnej jeszcze scenie japońskiej, byle tylko pani Sada Yacco nie importowała straszliwych wykrzyków heroin europejskich i byle nie poszła w zapomnienie piękna sztuka umierania dzisiejszych japońskich artystów. Wystarczy, jeśli w Europie nauczą się sztuki życia.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa).
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·10	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·21	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk., Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·26	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezo
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.